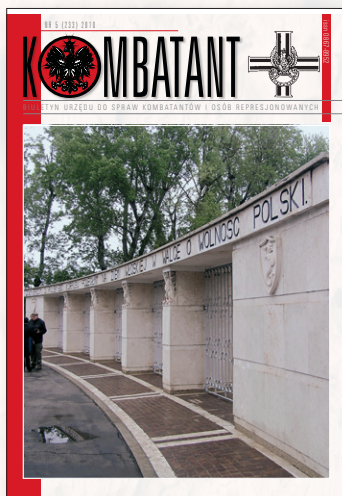


KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii

FOT. MAREK KWIECIŃSKI

MIESIĘCZNIK URZĘDU DO SPRAW
KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
sekretarz redakcji
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Mariusz Kubik
tel. (22) 661 87 05
e-mail: mariusz.kubik@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza
tel. (22) 699 71 21, www.qlco.com.pl



2. KORPUS POLSKI

Pamięć o 2. Korpusie Polskim	4
<i>Małgorzata Łętowska</i>	
Wówczas młodzi, dzisiaj młodym	8
<i>Wojciech Narębski</i>	
Uroczystości pod Monte Cassino i w Warszawie	10
Włosi dziękują żołnierzom gen. Władysława Andersa	10
Obrona Loreto	11
<i>Zdzisław Stankiewicz</i>	
Nad włoską Gaianą	15
<i>Ireneusz Krčal</i>	

HISTORIA NIEZAPOMNIANA

Najmniej znane polskie powstanie	20
Gen. Franciszek Kamiński	24
Niemcy nazwali go „Szalonym Majorem”	32
<i>Andrzej Chmielarz</i>	

OBOZOWE ROCZNICE

Uratowane przez Maczkowców z Oberlangen	26
Dziewczęta z Oberlangen	27
<i>Leopold Terlich-Witkowski</i>	
Ocaleni przez Amerykanów z Mauthausen.	28
Dzieci i młodzież w obozach.	30

MUZEU M JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W dworku w Sulejówku	37
<i>Grzegorz Nowik</i>	

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2010 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



Dziękujemy tym, którzy byli z nami

W ciągu dni, które mijały od katastrofy smoleńskiej, wielkiej tragedii narodowej, otrzymaliśmy od przedstawicieli wielu związków i stowarzyszeń kombatanckich, instytucji państwowych i samorządowych oraz osób prywatnych z kraju i z zagranicy liczne wyrazy współczucia z powodu śmierci śp. Ministra Janusza Krupskiego, Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Był to człowiek niezwykły. Wiele osób dopiero po tragedii dowiedziało się, jak znacząco zapisał się w polskiej historii i kulturze. Świętej pamięci Janusz Krupski był jednym z pierwszych inicjatorów niezależnej poligrafii, wybitnym i niezłomnym działaczem antykomunistycznej opozycji, podziemnym wydawcą i redaktorem katolickiego periodyku, historykiem Grudnia '70, opiekunem osób niepełnosprawnych, w końcu urzędnikiem państwowym wysokiego szczebla. Polakiem, który całe życie poświęcił służbie Rzeczypospolitej.

Jakże wiele Mu zawdzięczamy.

Nasza modlitwa niech towarzyszy działaniom, które pozwolą zachować pamięć o Jego życiu i dokonaniach.

Wszystkim, którzy w różnorodnych formach dali wyraz solidarności z naszą żałobą oraz z naszym przekonaniem o historycznym znaczeniu Jego zasług, składamy najserdeczniejsze Bóg zapłać.

Jan Stanisław Ciechanowski
p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Pamięć o 2. Korpusie Polskim

W dniach 24–25 kwietnia 2010 r. w Bolonii na ziemi włoskiej odbyły się uroczystości z okazji sześćdziesiątej piątej rocznicy wyzwolenia miasta i zakończenia walk 2. Korpusu Polskiego. Polskiej delegacji przewodniczył Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Wcześniej, 23 kwietnia, konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Mediolanie, Krzysztof Strzałka, złożył wieniec w imieniu ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP w Republice Włoskiej, Jerzego Chmie-

Naszym obowiązkiem jest pamięć

Ze względu na deszcz znaczna część bolońskich uroczystości 24 kwietnia odbyła się w kościele parafialnym w San Lazzaro di Save-

na na przedmieściach Bolonii. Zebranych przywitał zastępca komisarza Bolonii, Raffaele Riccardi.

Tegoroczne obchody odbywały się w cieniu smoleńskiej tragedii. Minister Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, podkreślił, że w uroczystościach miało wziąć udział wiele osób, które zginęły w katastrofie smoleńskiej, udając się do Katynia, by oddać hołd Polakom zamordowanym w 1940 r. przez Sowieców. Pod Smoleńskiem zginął minister Janusz Krupski, kierownik UdSKiOR. „To On miał do Państwa dzisiaj przemawiać” – przypomniał minister Ciechanowski. O śp. ostatnim prezydencie na uchodźstwie Ryszardzie Kaczorowskim, biskupie polowym gen. dyw. Tadeuszu Płockim i ministrze Januszu Krupskim powiedział: „Już nie usłyszymy ich głosu, nie wezmą udziału w uroczystościach związanych z upamiętnieniem polskiego czynu zbrojnego”.



Mszy przewodniczył ks. plk Marek Kwieciński FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

lewskiego, przy pomniku 2. Korpusu Polskiego w Imoli pod Bolonią. Uczestniczył też w otwarciu wystawy „Wyzwolenie Imoli w obiektywie fotografów 2. Korpusu Polskiego” na dziedzińcu pałacu urzędu tego miasta. Wystawa odbyła się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Mediolanie, powstała zaś przy udziale władz miasta i lokalnej instytucji badawczej.

Kombatantów 2. Korpusu Polskiego z Wielkiej Brytanii, młodzież polską i włoską, grupy rekonstrukcyjne z Polski wraz z konsulem generalnym Krzysztofem Strzałką przyjął burmistrz Imoli, Daniele Manca.



Na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA



Cmentarz San Lazzaro di Savena. Widoczne pojazdy Szwadronu Wojskowych Pojazdów Historycznych Stowarzyszenia „Pancerny Skorpion” FOT. MALGORZATA ŁĘTOWSKA

„Sześćdziesiąt pięć lat temu, 21 kwietnia 1945 r., Polacy wyzwolili to piękne miasto. Naszym obowiązkiem jest pamiętać także o wspaniałej walce polskiego żołnierza pod Monte Cassino, Loreto, Ankoną i o szlaku, który wiódł Polaków przez ziemię włoską do wolności” – podkreślił. Minister Ciecchanowski podziękował w języku włoskim wszystkim przyjaciołom Polaków mieszkających w Italii za to, że pamiętają także o tych zmaganiach, które były walkami o wolność naszą i waszą.

„Modlimy się za żyjących żołnierzy 2. Korpusu Polskiego i za tych, którzy nie doczekali tej uroczystości – zginęli w walce lub zmarli w okresie późniejszym. Za Polaków, którzy spoczywają w miejscach dla Polaków świętych – na cmentarzach wojennych w Casamassima, pod Monte Cassino, w Loreto i Bolonii. (...) Szli do wolnej Polski. Ojczyzna została w końcu wyzwolona, ale trzeba było na to czekać wiele lat.

Oddajemy również hołd żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, którzy są tu obecni i dają młodszym pokoleniom przykład, jak poświęcać życie w służbie Ojczyźnie” – mówił w wypełnionym po brzegi kościele minister Ciecchanowski.

„Modlimy się również za ofiary katastrofy pod Smoleńskiem. Dobry Bóg wybrał ich, by w oczekiwaniu na zmartwychwstanie zaciągnęli katyńską wartość, aby świat nigdy nie zapominał o tej zbrodni sprzed 70 lat” – dodał.

Zostali zatrzymani w biegu

Mszę św. odprawił i homilię wygłosił ks. płk Marek Kwieciński z Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Koncelebrowali ją: ks. Tomasz Klimczak z Polskiej Misji Katolickiej w Bolonii; ks. Marian Burniak, duszpasterz Polonii włoskiej, oraz ks. Stanisław Trojanowski.

„Przybyliśmy do poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, spoczywających w ziemi »lazzareńskiego«

gło 300 żołnierzy. (...) Na cmentarzu San Lazzaro di Savena jest 1427 mogił” – przypomniał.

„Z pokorą staję przed Wami na tej świętej dla nas ziemi, którą 65 lat temu wyzwalałcie. Znacząc ją śladami polskich cmentarzy w Casamassima, pod Monte Cassino, w Loreto, Bolonii, szliście drogą, która miała Was zaprowadzić do niepodległej Polski. (...) Oszukano Was układem jałtańskim. (...) Nazwano Was »żołnierzami, których zdradził świat«, bo tym razem nie mogliście przyjść z ziemi włoskiej do polskiej. Polskę nosiliście w sercu” – kontynuował ksiądz pułkownik. „Na włoskiej ziemi polscy żołnierze oddali życie w służbie Ojczyźnie. (...) Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” – przypomniał słowa Ewangelii św. Jana.

Nawiązał także do tragedii z 10 kwietnia br.: „Dzisiejszej celebrze miał przewodniczyć Wasz bi-



Polskie grupy rekonstrukcyjne w mundurach 2. Korpusu Polskiego FOT. MALGORZATA ŁĘTOWSKA

cmentarza, aby pochylić się nad ich mogiłami” – powiedział ks. Marek Kwieciński na początku kazania. Zwracając się zaś do poległych żołnierzy, mówił: „Zdobывая Bolognię, krwi własnej ani życia nie szczędziliście. Zostaliście zatrzymani w biegu”. „W bolońskim boju pole-

skup połowy WP, gen. dyw. Tadeusz Płoski. (...) Przy trumnie gen. Franciszka Gągora – Pierwszego Żołnierza Wojska Polskiego – w kaplicy katyńskiej katedry polowej w Warszawie, Jego córka Kasia zostawiła wiersz »Odszedłeś tak nagle bez pożegnania«” – wspominał ks. Kwieciński.

„Czy te trzy ofiary: Katyń, katastrofa smoleńska, polegli tutaj żołnierze nie tworzą jednej całości i są wierzchołkami trójkąta dziejów? – Może ta śmierć była po to, aby świat dowiedział się w końcu prawdy o Katyniu?” – pytał ks. Marek Kwieciński.

Nie zapomnimy, póki żyjemy

Profesor Wojciech Narębski, b. żołnierz 22. Kompanii Zaopatrzenia Artylerii 2. Korpusu Pol-



— Czerwone maki od kombatantów FOT. RAFAŁ MAJKUT

skiego, przypomniał drogę swojego Korpusu do Bolonii: „Zatknięcie zwycięskich sztandarów na ratuszu i Torre Asinelli sławnej Bolonii, siedzibie najstarszego w Europie ponaddziewięćsetletniego Uniwersytetu, stąd zwanej Citta Dotta – Miasto Uczone, było zwieńczeniem chwalebego miesięcznego szlaku bojowego 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. (...) nasz Korpus został wzmocniony przez podporządkowany mu operacyjnie ponaddwudziestotysięczny Włoski Korpus Wyzwolenia dowodzony przez gen. Umberto Utili. Tym samym podczas kampanii włoskiej 1944–1945 odżyło tradycyjne polsko-włoskie braterstwo broni, zapoczątkowane wspólnymi walkami 5. KDP i 1. Raggruppamento Motorizzato nad Sangro. (...) z naszym Korpusem współdziałała niewielka, ale waleczna i bardzo użyteczna w walkach w gó-

rach pierwotnie partyzancka grupa górali abruzyjskich Banda Maiella. Warto też wspomnieć o polsko-włoskiej 2. kompanii Commando, działającej pod krypt. 111. Kompanii Ochrony Mostów”.

„Za chwilę staniemy nad grobami poległych i zmarłych z ran żołnierzy na czwartym – największym – Polskim Cmentarzu Wojennym w bratniej Italii, składając hołd tym, którzy oddali życie za wolność naszej Ojczyzny na polach walk w Apeninie Emiliańskim, nad Senio i o Bolonię. Składamy hołd ich pamięci, jak również naszym towarzyszom broni, spoczywającym w pozostałych nekropoliach w Loreto, na Monte Cassino i w Casamassima, kryjących prochy ponad 4 tys. żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Pragniemy zapewnić, że póki żyjemy, nigdy o Was nie zapomnimy” – powiedział na zakończenie prof. Narębski.

Niezwykła armia wyzwolicieli

Senator Jan Rulewski, zwracając się do żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, pytał: „Powiedźcie dzisiaj młodzieży, jaka siła Was pchała – przez więzienia i zsyłki, pod Monte Cassino, do Bolonii – do kraju. Gdy faszyzm upadł, ale jeszcze lała się krew. Tam w Krakowie i Gdyni był już inny pan, a wy jeszcze walczyliście. Jaka siła Was pchała do kraju? Generał Władysław Anders, Bóg, rodzina?”.

„2. Korpus Polski to niezwykła armia spośród wojsk alianckich, złożona wyłącznie z zesłańców i jeńców. Dane im było zwyciężyć pod Monte Cassino, otwierając drogę na Rzym, wyzwolić Ankonę i kil-



— Od prawej: zastępca komisarza Bolonii Raffaele Riccardi, minister Jan Stanisław Ciechanowski; płk Wiesław Misztal, dyrektor Departamentu Wojskowego UdSKIOR FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

kadziesiąt miasteczek włoskich. Celowo używam określenia wyzwolenie, a nie zdobycie, bo Polacy byli przez miejscową ludność traktowani nie jak zdobywcy, ale jak wyzwolicieli – ci, którzy nieśli jej wolność” – mówił sekretarz generalny Rady Ochrony Walk i Męczeństwa, minister Andrzej Krzysztof Kunert.

W kościele parafialnym w San Lazzaro di Savena odbyły się też modlitwy ekumeniczne.

Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii

Po Mszy św. nastąpiły uroczystości na – największym spośród czterech znajdujących się we Włoszech – Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii – San Lazzaro di Savena.

Cmentarz powstał z inicjatywy gen. Władysława Andersa, który w ten sposób chciał upamiętnić



— Kwiaty od młodzieży FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

żołnierzy swojego Korpusu. Wybudowali go w roku 1946 żołnierze 10. Batalionu Saperów 2. Korpusu Polskiego z pomocą włoskich specjalistów i kamieniarzy. Autorem projektu cmentarza jest ppor. inż. arch. Zygmunt Majerski, późniejszy profesor Politechniki Śląskiej. Elementy dekoracyjne są dziełem rzeźbiarza Michała Paszyna.

Gdy rozproszone na ziemi włoskiej szczątki polskich żołnierzy spoczęły we wspólnej nekropolii,



Minister Jan Stanisław Ciechanowski w kościele w San Lazzaro di Savena. FOT. MAREK KWIECIŃSKI

12 października 1946 r. nastąpiło poświęcenie cmentarza z udziałem duszpasterzy wszystkich wyznań. Uroczystości przewodniczył biskup połowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ks. Józef Gawlina. Przemawiał gen. Władysław Anders.

Odtąd na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii spoczywa 1432 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego poległych w walkach na linii Gotów, w Apeninie Emiliańskim i w bitwie o Bolonię (w tym 18 nieznanych). Wśród nich także 14 zmarłych w latach 1946–1957.

W tym roku z inicjatywy konsulatu wydano polsko-włoski przewodnik „Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii” zawierający informacje o walkach Polaków na ziemi włoskiej i biogramy żołnierzy spoczywających w tej nekropolii.

W sześćdziesiątą piątą rocznicę wyzwolenia Bolonii na cmentarzu San Lazzaro di Savena odegrano

hymny polski i włoski oraz odczytano apel pamięci zakończony salwą honorową. Asysta honorowa Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego – przybyła ze sztandarem – prezentowała broń. Po krótkich przemówieniach delegacje złożyły wieńce w krypcie pod ołtarzem głównym. Potem zapalono znicze i nawiedzono żołnierskie groby.

W tegorocznych uroczystościach – oprócz innych kombatantów – żołnierzom 2. Korpusu Polskiego przybyłym z Polski i Wielkiej Brytanii oraz weteranom włoskim towarzyszyli także, prócz wymienionych już osób, przedstawiciele Komisariatu ds. Ochrony Pamięci Poległych na Wojnie z Ministerstwa Obrony Włoch; Jerzy Chmielewski, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny RP w Republice Włoskiej; Krzysztof Strzałka, konsul generalny RP w Mediolanie; burmistrzowie

miast z prowincji i regionu Emilia-Romania, wyzwolonych przez 2. Korpus Polski; księża; oficerowie

rekonstrukcyjnymi złożyli kwiaty przy Porta Maggiore i pomniku gen. Władysława Andersa w parku jego imienia w Bolonii.

Także 24 kwietnia odbył się koncert chopinowski w wykonaniu Jakuba Tchórzewskiego, młodego polskiego pianisty mieszkającego we Włoszech, zorganizowany przez konsulat generalny RP w Mediolanie.

Dzień włoski

Następnego dnia przedstawiciele polskich kombatantów z ministrem Ciechanowskim i konsulem generalnym Strzałką złożyli wieńce w miejscach walk włoskich patriotów w kompleksie świątynnym Santo Stefano i centrum historycznym miasta Piazza Nettuno.

Na Piazza Nettuno odbyły się uroczystości z udziałem władz Bolonii, z komisarz miasta Anną Marią Cancellieri oraz prowincji i regionu Emilia-Romania, a także polskich przedstawicieli ministra Ciechanowskiego, konsula generalnego Krzysztofa Strzałki, konsula RP w Mediolanie Jadwigi Pietrasik i wicekonsul RP w Mediolanie Aleksandry Kobackiej. W imieniu polskich kombatantów

Sześćdziesiąt pięć lat temu, 21 kwietnia o godz. 6 rano, żołnierze 9 batalionu Strzelców Karpackich, z oddziałów wydzielonej grupy „Rud” pod dowództwem gen. dyw. Klemensa Rudnickiego z 2 Korpusu Polskiego, weszły przez Porta Mazzini do Bolonii – stolicy Emilii-Romanii jako pierwsza formacja wojsk alianckich. Dwie godziny później wkroczyły do miasta wojska amerykańskie gen. Marka W. Clarka.

i żołnierze Wojska Polskiego; harcerze; polska i włoska młodzież szkolna; grupy rekonstrukcyjne z kraju i z Italii; Polacy mieszkający we Włoszech; włoscy przyjaciele Polski; mieszkańcy Bolonii.

Po uroczystym obiedzie w jednym z włoskich hoteli, kombatanci z ministrem Janem Stanisławem Ciechanowskim, ministrem Andrzejem Kunertem, ambasadorem Jerzym Chmielewskim, konsulem Krzysztofem Strzałką oraz grupami

tów przemawiał kpt. Henryk Strzelecki, mieszkający w Manchesterze.

Obchodom towarzyszyła wystawa „2. Korpus Polski w Bolonii 1945–1946” zaprezentowana w zażytkowym budynku urzędu miasta w Palazzo d’Arcusio w sali Herkulesa. Przygotował ją Konsulat Generalny w Mediolanie przy współpracy z Ambasadą RP w Rzymie, władzami miasta i Stowarzyszeniem Polonijnym im. Malwiny Ogonowskiej. ■

Wówczas młodzi, dzisiaj młodym

We włoskiej Materze w dniach 25 kwietnia – 8 maja br. odbyły się wystawa fotograficzna i konferencja naukowa poświęcone 2. Korpusowi Polskiemu i jego szkołom wojskowym.

WOJCIECH NARĘBSKI

Miasto to w latach 1944–1946 było siedzibą Centrum Wyszko- lenia Armii 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

Wystawa

Wystawę fotograficzną poświę- cono problematyce polskiego szkol- nictwa wojskowego.

Ma ona swoją historię. W 1991 r., w związku z wizytą w Materze Ojca Świętego Jana Pawła II, o. Mario Ambrico zor-

Zbiory te uzupełniono nastę- pnie o – zgromadzone przez Fran- cesca Ambrico, przy współpracy z niżej podpisanym – dokumenty i przedmioty dotyczące polskie- go umundurowania i odznaczeń, a także jednodniówek i dyplomów poszczególnych szkół podchorążych oraz życiorysów niektórych ich wychowanków, np. Gustawa Herlinga- -Grudzińskiego. Pewne materia- ły do wystawy uzyskano również dzięki współpracy z Żanetą Nawrot

ukowa „2 Korpus Polski i jego szkoły wojskowe w Materze”, na którą organizatorzy zaprosili zajmu- jących się tą problematyką czterech prelegentów z Polski i Włoch.

Konferencja przeznaczona była głównie dla młodzieży licealnej, która stanowiła większość słuchaczy, cho- dziło bowiem o zapoznanie młodej generacji tego miasta z niemal niezna- ną dla nich kartą dziejów Matery.

Konferencję otworzyła prezes Fundacji „Elisa Springer”, Francesca Lopane, odczytując list ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Rze- czypospolitej Polskiej w Republice Włoskiej – Jerzego Chmielewskiego.

Referat Krystyny Jaworskiej, profesor języka i literatury pol- skiej na Uniwersytecie w Turynie, odnosił się do paktu Ribbentrop- -Mołotow stanowiącego rozbiór Pol- ski w 1939 r. Jego konsekwencją były prześladowania, aresztowania i wywózki setek tysięcy Polaków do ZSRR. Po napaści Niemców na Zwią- zek Radziecki, w wyniku paktu Sikor- ski-Majski, z tych więźniów i zesłań- ców powstała Armii Polska w ZSRR.

Jako wychowanek jednej ze szkół podchorążych w Materze i liceum w Alessano omówiłem dzieje po- wstania 2. Korpusu Polskiego na Blis- kim Wschodzie oraz jego zwycięski szlak wojenny we Włoszech – od Sangro i Monte Cassino, przez kam- panię adriatycką i walki w Apeninie Emiliańskim, po obchodzone kilka dni wcześniej wyzwolenie, sześć- dziesiąt pięć lat temu, Bolonii. Rejon Pulii był w latach 1944–1946 ośrod- kiem kształcenia żołnierzy 2. Korpu- su, przy czym w Materze zlokalizo- wano Centrum Wyszko- lenia Armii, podczas gdy w niedalekich miastecz-



Konferencja naukowa poświęcona armii gen. Władysława Andersa FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA NARĘBSKIEGO

ganizował wystawę „Omaggio alla Polonia” (Hołd Polsce), po- święconą obecności żołnierzy polskich w tym mieście. Zdjęcia pochodzące z archiwów Instytutu i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, jako ku- rator wystawy o. Mario Ambrico przekazał materańskiej Fundacji „Elisa Springer”, z jej wiceprze- wodniczącym Francescem Ambri- co, będącej organizatorem tego- rocznej ekspozycji.

i Gianluca Vernole, zasłużonymi dla sprawy polskiej działaczami z poblis- kiego Casamassima k. Bari.

Wystawę uroczystie otwarto w dniu Święta Narodowego Włoch, 25 kwietnia br., przy udziale przed- stawicieli kombatantów, władz i mieszkańców Matery.

Konferencja

Nazajutrz, 26 kwietnia, w Me- diatece Prowincji Matera im. A. Ri- becco odbyła się konferencja na-



Fragment ekspozycji. FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA NARĘBSKIEGO

kach: Alessano, Matino, Casarano i Lecce, działały szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe dla żołnierzy, a w miejscowości Trani uczyła się nasza młodzież cywilna.

Tematem referatu dr Marty Herling, wnuczki znanego filozofa Benedetta Croce i sekretarza generalnego Włoskiego Instytutu Badań Historycznych w Neapolu, była biografia jej ojca – Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Ten więzień gulagu, kawaler Orderu Virtuti Militari, czołowy pisarz polski i włoski ubiegłego wieku, był równocześnie wychowankiem Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Materze. Jej absolwentem był też znany poeta i późniejszy prezes Polskiego Pen Clubu, Artur Międzyrzecki. Prezentka przypomniała fragment eseju Herlinga-Grudzińskiego „Odwaga cywilna”, zamieszczonego w jednodniówce tej szkoły: „Nie byliśmy, nie jesteśmy i nigdy nie będziemy żołdakami, kondotierami, uprawiającymi rzemiosło wojenne za pieniądze. Bijemy się dobrze tak długo jak długo wiemy na pewno, że toczy się ona [walka] o wolność. Wolność naszą i cudzą, prawo do swobodnego życia, prawo do stanowienia o sobie”.

W dyskusji głos zabrało kilku starszych mieszkańców Matery,

pamiętających pobyt oddziałów i żołnierzy polskich w tym zażytkowym mieście. Wyróżniony wieloma, również polskimi, nagrodami grafik i malarz materański, Pietro Paolo Tarasco, ofiarował



Wystawa fotograficzna w Materze. FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA NARĘBSKIEGO

prelegentom piękne ekslibrisy. Podkreślał gorące uczucia dla Polski, u których źródła jest niezwykła przygoda jego zbiegłego z niewoli ojca, którego uratowała od zastrzelenia przez żołnierza sowieckiego w Grudziądzu polska kobieta.

Historyk regionalny i działacz starszoharcerski, Mario Tommaselli, podkreślił ważną rolę polskich oficerów – Majewskiego i Sulikowskiego – w odrodzeniu skautingu w Materze, co zostało opisane w ofiarowanej autorowi tego artykułu historii materańskiego harcerstwa.

Szczególnie emocjonalne było wystąpienie adwokata Tommasa Calculi. Podkreślił on niezwykłą religijność i szlachetność żołnierzy polskich, którzy pomagali miejscowej ludności w pokonaniu trudności zaopatrzeniowych, zachowując się – w odróżnieniu od przedstawicieli innych oddziałów alianckich – nie jak okupanci, lecz jak prawdziwi wyzwolicieli.

Zarówno wystawa, jak i konferencja poświęcone 2. Korpusowi Polskiemu i jego szkołom wojskowym w Materze to ważny wkład w dzieło popularyzacji wśród brat-

nego narodu włoskiego wiedzy o roli Polaków w wyzwoleniu i odrodzeniu Italii.

WOJCIECH NARĘBSKI, profesor geochemik i petrolog, b. żołnierz 22. Kompanii Zaopatrywania Artylerii 2. Korpusu Polskiego, autor licznych publikacji poświęconych udziałowi armii polskiej w kampanii włoskiej.

Uroczystości pod Monte Cassino i w Warszawie

Z okazji sześćdziesiątej szóstej rocznicy bitwy o Monte Cassino, 16 i 18 maja 2010 r. we Włoszech i w Polsce odbyły się obchody z udziałem kombatantów i władz obu państw.

Tegoroczne obchody pod Monte Cassino miały szczególny, symboliczny wymiar z uwagi na upamiętnienie ofiar katastrofy smoleńskiej. Wśród zmarłych było bowiem wiele osób, które corocznie uczestniczyły w uroczystościach organizowanych w rocznicę zwycięskich zmagania 2. Korpusu Polskiego o włoskie wzgórze.

We Włoszech

Na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino odprawiono Mszę św. w intencji żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa oraz ofiar tegorocznej katastrofy pod Smoleńskiem. Liturgię celebrował ks. abp Zygmunt Zimowski z Kurii Watykańskiej, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Duszpasterstwa Służby Zdrowia, wraz z kapłanami z Rzymu i okolic. W kazaniu przywołał uroczystą Mszę św. odprawioną w 2009 r. pod Monte Cassino w sześćdziesiątą piątą rocznicę bitwy. Wówczas w uroczystościach uczestniczyli prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią oraz biskup połowy Wojska Polskiego, gen dyw. Tadeusz Płoski.



Minister Jan Stanisław Ciechanowski przemawiał przy pomniku Bitwy o Monte Cassino podczas uroczystości FOT. ALINA NOWACKA

Pod Monte Cassino przybyli, by złożyć hołd żołnierzom 2. Korpusu, kombatanci z Polski, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz ambasadorowie RP przy Kwirynale i Stolicy Apostolskiej – Jerzy Chmielewski i Hanna Suchocka, attaché wojskowy – płk Ryszard Tomczak oraz przedstawiciele władz Monte Cassino. Obecne były delegacje armii Stanów Zjedno-

czonych i Włoch, Ordynariatu Polowego WP oraz polskiego duchowieństwa. Uroczystości zakończono złożeniem wieńców na grobie gen. Władysława Andersa oraz pod pomnikiem poległych żołnierzy polskich w Acquafondata.

W Polsce

W Warszawie obchody sześćdziesiątej szóstej rocznicy bitwy o Monte Cassino odbyły się 18 maja 2010 r. Odczytano apel pamięci oraz złożono wieńce i wiązanki kwiatów przy pomniku Bitwy o Monte Cassino.

W uroczystości zorganizowanej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wzięli udział m.in.: reprezentanci środowisk kombatanckich; wicemarszałek Sejmu RP Stefan Niesiołowski; minister Jacek Sasin, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP; minister Witold Waszczykowski, zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego; senator Barbara Borys-Damięcka; oraz przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych m.st. Warszawy; organizacji pozarządowych oraz harcerze. Stawiły się kombatantki i szkolne poczty sztandarowe. Wojskową asystę honorową wystawiło Dowództwo Garnizonu Warszawa. **KM**

Włosi dziękują żołnierzom gen. Władysława Andersa

Castel San Pietro Terme to małe, uroczyste miasteczko w regionie Emilia-Romania, niedaleko Bolonii. W 1945 r. znalazło się ono na szlaku 2. Korpusu Polskiego wyzwolającego północne Włochy.

Po przekroczeniu rzeki Sillaro, 17 kwietnia miasto wyzwoliły oddziały polskie.

W rocznicę tamtych wydarzeń władze miejskie zaprosiły polskich żołnierzy. W sali posiedzeń Ratusza przyjęła ich syndyk Sara Brunori.

Na uroczystość przybyli z Wielkiej Brytanii: Stanisław Berkiet z 5. Kresowej Dywizji Piechoty, Danuta Gradosielska z Pomocniczej Służby Kobiet, Jerzy Lis z 3. Dywizji Strzelców Karpackich,



Spotkanie kombatantów z władzami miasteczka FOT. ARCHIWUM MIASTA CASTEL SAN PIETRO TERME

Stefan Mączka z 3. DSK, Tomasz Marszałek z 3. DSK, Witold Szmidt z 3. DSK, Franciszek Szuta z 3. DSK, Jan Sokołowski z 3. DSK i Wiesław Wolwicz z 5. KDP oraz Henryk Strzelecki. **JB**

Obrona Loreto

Zastęgę ugaszenia płonącego sanktuarium w Loreto oraz uratowania życia znajdujących się na dachu ośmiu polskich żołnierzy i jednego księdza polskiego należy przypisać cudownej interwencji Matki Boskiej Loretańskiej – pisze skromnie Dzisław Stankiewicz, żołnierz 3. Dywizji Strzelców Karpackich broniących bombardowanego przez Niemców 5–6 lipca 1944 r. włoskiego miasta Loreto ze stacjonującym w nim dowódcą 3. DSK, gen. Bronisławem Duchem, i jej sztabem.

Po piekle bitwy o Monte Cassino w niecałe trzy tygodnie później 3. Dywizja Strzelców Karpackich została rzucona na front nad lśniący lazurem Adriatyk, z bajecznymi, żółtymi plażami. Apeniny opuściliśmy bez żalu, z radością witając otwarte przestrzenie słonecznych równin nadmorskich.

Po utracie Rzymu wróg zmuszony został do strategicznego odwrotu na wschodnim odcinku frontu, ograniczając się tu do walk osłonowych i niszczenia infrastruktury drogowej. Od 16 czerwca do końca miesiąca dywizja w pogoni za nieprzyjacielem przesunęła się o 130 km na północ od Pescary do Porto Recanati, stwarzając zagrożenie dla strategicznego portu Ankona.

Dopiero na rzece Musone Niemcy zorganizowali silną linię obronną, by zahamować postępy 2. Korpusu Polskiego. Jednocze-

śnie dywizja toczyła ciężkie walki o zdobycie dwu strategicznych miast: Osimo i Castel Filardo.

W tej sytuacji dowództwo 3. Dywizji Strzelców Karpackich, by móc bardziej operatywnie kierować toczącą się bitwą, podjęło decyzję przesunięcia swego miejsca postoju bliżej frontu, do Loreto. Kwatermistrz, urządzający kolejne miejsce postoju dowództwu, zadbało o dobre lokum Kompanii Łączności Dowództwa Dywizji, stanowiącej o krwiobiegu informacji. Nowy budynek szkoły, oddany nam we władanie, położony był u stóp przepięknej alei wiodącej pod górkę do Loreto. U szczytu alei widoczna była bazylika Loretańska.

Gotowość do odbicia Ankony

Podprowadziłem swój wielogabarytowy wehikuł, w którym ulokowana była główna centrala



Wizerunek Matki Boskiej Loretańskiej

ŹRÓDŁO: ZBIORY MALGORZATY ŁĘTOWSKIEJ

łączności operacyjnej sztabu Dywizji i do którego momentalnie wkroczyli moi koledzy, łącząc maszynę z setką przewodów. Wywoływano poszczególne jednostki – a po kilkunastu minutach zgłoszono sztabowi gotowość operacyjną.

Sztab ulokował się na piętrze szkoły, a na stołach rozłożył mapy operacyjne. Wydano pierwsze rozkazy przegrupowań, podciągano odwody. Tym razem karpatczykom przypadło w udziale wyłuskanie z rąk nieprzyjaciela strategicznego portu Ankona, w stanie sprawnym dla floty brytyjskiej i amerykańskiej.

Przyjazd do Loreto w biały dzień – wielkiej kolumny wozów sztabowych bez żadnego kamuflażu, był dekonspiracją, dla wywiadu wroga bowiem było jasne, że jest to sztab wielkiej jednostki. Umieszczenie go w szkole u podnóża bazyliki Matki Boskiej Loretańskiej dostarczało przeciwnikowi precyzyjnego namiaru do podjęcia ataku lotniczego.

Nieprzyjaciel, sądząc prawdopodobnie, że z taką pompą to chyba przemieszcza się sztab Korpusu z gen. Władysławem Andersem – zmobili-



Widok ogólny na Loreto i bazylikę FOT. GASPA/ARCHIWUM





Bazylika w Loreto FOT. HEIMDALL/ARCHIWUM

zował możliwości i po raz pierwszy od sześciu miesięcy uderzył z całą siłą mającego do dyspozycji lotnictwa.

Obroń Loreto

Na razię, gdzieś ok. godz. 20, szef, widząc, że wykonaliśmy zadanie, pozwolił mnie i Ryškowi Szymańskiemu na spacer do bazyliki. Przez uchylone drzwi weszliśmy do Sanktuarium, by się pomodlić. Domek święty, z umieszczoną w nim figurą Matki Boskiej Loretańskiej, zrobił na nas niezapomniane wrażenie.

Dużym zaskoczeniem była znajdująca się w pobliżu kaplica polska, z pięknymi witrażami „Cudu nad Wisłą” z 1920 r. Postanowiliśmy, że nazajutrz tu wrócimy, by przy świetle dziennym dokładnie zwiedzić bazylikę.

W drodze powrotnej zaskoczył nas nalot lotnictwa niemieckiego. Bombardowania dokonywały klucze Ju-87, po 6–10 samolotów, nadlatujące w odstępach co 20–30 min. W pierwszej fazie zrzucono liczne bomby zapalające, potem bomby burzące. Dla oświetlenia celów zrzucano płonące żagwie (flary) na spadochronach. Intensyfikowano bombardowanie południowej części Loreto, gdzie znajdowała się szkoła

z Dowództwem, podjazd do bazyliki z kolumną wozów sztabowych, a poniżej w dolinie, w ogrodach podmiejskich, rozlokowany był nasz park samochodowy.

W ciągu pół godziny uciekła z miasta niemal cała ludność. Nasi żołnierze pospiesznie ewakuowali sprawne samochody i inny sprzęt, uchodząc też poza miasto. Loreto, bez żadnej osłony przeciwlotniczej, było bezkarnie obracane w przynę do późnych godzin nocnych.

Pułk artylerii przeciwlotniczej będący w dyspozycji dywizji, od sześciu miesięcy bezrobotny z braku przeciwnika, rozmieszczony był w rejonie Porto Recanati, w odległości 6–7 km od Loreto. Widząc bombardowanie, otworzył ogień do przelatujących Ju-87 (tzw. Sturzkampfflugzeug), uzyskując jedno zestrzelenie samolotu wroga. Około godz. 22 Niemcy odnieśli sukces, lokując bombę burzącą bezpośrednio w budynek szkoły. Bomba, lecąc skośnie, przebiła ścianę i sufit, wybuchła nad parterem szkoły wypeł-

nionym naszymi żołnierzami. Skutki wybuchu były fatalne. Zginęli na miejscu: ppłk Emil Gruszecki, por. Tadeusz Grzybowski i 10 szeregowych. Rannych zostało ok. 25 oficerów i szeregowych. Szczęściem w nieszczęściu było to, że na krótko przed tym dowódca dywizji, gen. Bronisław Duch, i oficerowie sztabowi opuścili budynek szkoły.

Z chwilą wszczęcia bombardowania Rysiek biegł na wprost do swojej radiostacji, natomiast ja skręciłem w prawo w kierunku szkoły, angażując się w akcję ratowniczą. Niosłem pomoc lżej rannym, poturbowanym, pomagałem gasić dwa bantamy. Nieopodal szkoły, przelatujący na moich oczach odłamek bomby ściął ppor. Jerzemu Żmijewskiemu z Warszawy kopułę czaszki. Rzuciłem się mu na pomoc, nakrywając otwarty mózg kopułą, mocując ją taśmami i bandażami. Niestety, Jerzy zmarł w drodze do szpitala polowego. Wcześniej, bo ok. godz. 21.30, dotarłem pod szkołę, której



Kopuła bazyliki Loreto i fragment miasta FOT. OLIVIER MACERATESI/ARCHIWUM

budynek okazał się cały, a mój wóz na jej zapleczu bezpieczny.

Widok płonącej kolumny wozów sztabowych o dużym znaczeniu operacyjnym, których nikt nie rato-



Plac przed bazyliką w Loreto FOT. PETER GEYMAVER/ARCHIWUM

wał, zainspirował mnie do ocalenia najważniejszego wozu operacyjnego dla sztabu. Był nim wóz interpretacji zdjęć lotniczych. Tkwił on w środku kolumny wozów sztabowych ustawionych na styk. Zerwałem płonąca siatkę maskowniczą z szoferki, a ze środka wyrzuciłem tłące się koce na siedzeniach. Wóz był sprawny, odpalił, trudność polegała na wyłuskaniu go z kolumny. W chwili gdy to mi się udało, nastąpiło kolejne bombardowanie. Zdając sobie sprawę, że na podjeździe będę zgubiony, podjąłem szaleńczą szarżę płonącym wozem na maksymalnych obrotach, mając z lewej strony płonąca kolumnę samochodów, a z prawej, poniżej uskoku dywan kładzionych bomb. Na skutek pędu powietrza płonąca siatka maskownicza buchnęła wielkim płomieniem, dając efekt przemieszczającej się szybko kuli ognia. Ten katastroficzny epizod został zauważony przez znaczną część wojska i dowództwo dywizji rozmieszczone opodal Loreto. Wytrzymałem 4–5-minutową jazdę płonącym samochodem. Będąc już ok. 2 km za miastem, zatrzymałem samochód i wyskoczyłem z palącej się szoferki. Miałem dużo szczęścia, gdyż w tym miejscu zalegała kompania

piechoty, której żołnierze, czerpiąc ziemię hełmami, ugasili cenny samochód, a mój tłący się batlledress zlał wodą z manierek. Po chwili odpoczynku wróciłem do miasta z zamiarem ratowania dalszych wozów. Uratowany wóz sztabowy powierzyłem napotkanemu patrolowi żandarmerii dowództwa dywizji, by *per pedes* powrócić do alei z płonącymi samochodami. Wszystkie były już wypalonymi wrakami.

W jednym domu znajdującym się nad uskokiem paliło się światło na parterze. We wnętrzu, za suto zastawionym stołem, zastałem dwóch kolegów-krajanów, którzy wspianałomyślnie zaprosili mnie do biesiady. Wygłosili przy tym sentencję, że tyle dobra nie powinno się zmarnować, gdyż za chwilę bomba i tak to wszystko zmiecie. Chętnie skorzystałem z zaproszenia, częstując się smakowitymi potrawami i winem. Po chwili przepowiednia współuczestników biesiady stała się ciałem. Potężna bomba wybuchła tuż przy budynku, tyle że poniżej 10-metrowego uskoku. Potężna fala powietrza eksplodującej bomby zdemolowała całe jego wnętrze. Wszystkie okna, drzwi, meble, stół z zastawą, łącznie z nami zostały rzucone na przeciwległą ścianę domu,

od strony podjazdu. Zacząłem uciekać w kierunku bazyliki. Na placu przed pałacem biskupim padłem na jezdnię, słysząc ryk nurkującego samolotu i świst bomby, która wybuchając, zniszczyła fronton budynku, obsypując mnie gruzem.

Zrozumiałem wówczas, że trwające bezkarnie naloty mają za zadanie nie tylko zniszczyć sztab, ale też i miastecinę, w której zakwaterowani byli wyżsi oficerowie sztabowi, w tym nasz generał. Otrzeptałem się z gruzu i postanowiłem uciekać do bazyliki, szukając schronienia. Dobiegając do świątyni, po raz pierwszy uniosłem głowę i zobaczyłem palącą się kopułę bazyliki.

Na ratunek Matce Boskiej Loretańskiej

Na placu przed świątynią zastałem grupkę naszych żołnierzy zamierzających ją ratować. Dołączyłem do kilkunastoosobowego zespołu. Ważny był współdziałanie rezydującego w bazylice polskiego zakonnika, ze względu na znajomość sanktuarium. Dysponowaliśmy pompą spalinową zarekwirowaną z remizy miejscowej straży pożarnej. Ksiądz wprowadził nas ukrytą galerią schodową na dach bazyliki. Przyniesionymi sznurami wciągnęliśmy na górę węże gaśnicze, dociągając je do podstawy płonącej kopuły. Na dachu, prócz zakonnika znalazło się wraz ze mną ośmiu żołnierzy, pozostała czwórka została do obsługi pompy. Cała nasza dziewczątka, znalazłszy się na jaskrawo oświetlonym dachu na wysokości ok. 35 m, stała się doskonale widoczna dla pilotów bombardujących Loreto. Zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka, ale ocalenie jednego z najbardziej słynnych sanktuariów maryjnych w Europie było tego warte. Na dany znak ekipa w dole uruchomiła pompę na maksimum obrotów. Jakież było nasze rozczarowanie, gdy okazało się, że pompa nie była w stanie podać silnego strumienia wody, która leciała ciurkiem, umożliwiając



oblewanie podstawy płonącej kopuły, co w zasadzie nic nie dawało. Czynność tę powtarzaliśmy ok. 20 min. Po nich nastąpił jednak atak. Usłyszeliśmy nagle krzyk ostrzegawczy księdza i ryk nurkującego Ju-87. W ciągu kilku sekund nasza dziewiątka na leb na szyję wskoczyła w czeluść wjazdu, wpadając na siebie. Uratowaliśmy się przed zmiążdżeniem lub zmieceniem z dachu, kosztem licznych potłuczeń i siniaków.



Jedna z kaplic bazyliki loretańskiej

FOT. ZITUMASSIN/ARCHIWUM

Pilot niemiecki precyzyjnie ułokował bombę burzącą w samym środku płonącej kopuły, wybijając ogromną wyrwę o średnicy ok. 8 m. Wybuch dużej bomby wywołał potężną falę uderzeniową, która zerwała płomień trawiące kopułę, a pył i gruz, które pokryły ją samostnie, zakończyły akcję gaśniczą.

Jest to pełna prawda o tym wydarzeniu. Zmusza ona do weryfikacji wersji oficjalnej, że płonąca świątynię ugasili żołnierze polscy. Ale prawdą jest też to, że w czasie ataków bombowych na miasto podjęliśmy zorganizowaną akcję gaśniczą, wykorzystując sprzęt miejskiej straży pożarnej, której pompa miała parametry umożliwiające gaszenie tylko niskich, miejskich domów. Naszą postawę docenił lotnik niemiecki, poświęcając dla unicestwienia nas – bombę burzącą, przy okazji dokonując wielkich zniszczeń kopuły i wnętrza świątyni. W tej sytuacji uznaję, że pełną zasługę ugaszenia płonącego sanktuarium w Loreto oraz uratowania życia znajdujących się na dachu ośmiu polskich żołnierzy i jednego księdza polskiego należy przypisać wyłącznie cudownej interwencji Matki Boskiej Loretańskiej.



Anioł z fresku Melozza da Forlì (1438–1494) we wnętrzu bazyliki w Loreto FOT. ARCH.

W podziemiach bazyliki schroniło się ponad 200 osób, w tym kilkunastu polskich żołnierzy. Po pięciu minutach przeor bazyliki zamartwiający się o powstałe szkody, udał się z kilkoma osobami towarzyszącymi do świątyni, by dowiedzieć się, czy ocalał domek święty z cudowną figurą Matki Boskiej Loretańskiej. Wziąłem udział w tej wyprawie. Po wejściu do wnętrza silna lampa gazowa na przedzie wyprawy stała się prawie niewidoczna. Część kopuły wykonana na zaprawie wapiennej, zmielona na pył, utworzyła gęstą zawiesinę. Posadzkę świątyni pokrywał gruz, główny ołtarz został lekko uszkodzony. Natomiast domek święty i Madonna Loretańska były absolutnie nienaruszone. Na tę intencję wzruszony przeor bazyliki wniósł dziękczynne modły z naszym udziałem.

W podziemiach bazyliki pozostałem do rana. Około godz. 5 udałem się do szkoły. Po wyjściu z podziemi ujrzałem panoramę zburzonego, wypalonego miasta z wrakami samochodów i górami zniszczonych przedmiotów zalegających ulice.

Loreto, będące kilkanaście godzin temu uroczym miastem turystycznym, włoską Częstochową, stało się ruiną.

Zdzisław Stankiewicz, w czasie II wojny światowej żołnierz Kompanii Łączności Dowództwa 3. Dywizji Strzelców Karpackich, po wojnie inżynier, członek Stowarzyszenia b. Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpatczycy”. Mieszka w Poznaniu.



Freski Melozza da Forlì (1438–1494) we wnętrzu bazyliki w Loreto FOT. PETER GEYMAYER/ARCHIWUM

Nad włoską Gaianą

Bitwa 2. Korpusu Polskiego o Bolonię zaczęła się bombardowaniem lotniczym niemieckiej linii obronnej Irmard nad rzeką Senio 9 kwietnia 1945 r., o godz. 13.50. Skończyła się zdobyciem Bolonii o godz. 6 rano 21 kwietnia, kiedy to polski żołnierz wywiesił na ratuszu miejskim biało-czerwoną flagę, a do zebranych tłumów przemówił po włosku kapelan 3. Brygady Strzelców Karpackich, ks. Rafał Grzondziej.

Przez dwanaście dni i trzynaście nocy polskie oddziały były w ciągłych walkach z wyborowymi jednostkami niemieckimi, m.in. z 1. Dywizją Strzelców Spadochronowych, równie waleczną, jak i zbrodniczą.

W miarę upływu godzin i dni zacierano się w mojej pamięci poczucie czasu i szybko zmieniających się sytuacji. Psychika broniła się jakimś dziwnym znieczuleniem i oświeceniem, co jednak nie osłabiało moich zdolności do wykonywania zadań bojowych. Myślę, że wielu żołnierzy tej wojny przeżyło podobny stan psychiczny. Tak było ze mną w Polsce w 1939 r., we Francji w 1940 i w 1944 r.

Niemniej do dziś pamiętam niektóre bardziej wyraziste obrazy i przeżycia z tych kilkunastu dni i nocy. O jednym z nich – niezwykle okrutnym – nie mogę zapomnieć i dlatego chcę o nim opowiedzieć. Dotyczy dwunastu godzin dnia 17 kwietnia 1945 r. nad rzeką Gaiana.

12 godzin nad rzeką Gaiana

Byłem bardzo zmęczony, gdy późną nocą nasz dywizjon 13. Pułku Artylerii Ciężkiej przejeżdżał ulicami Imoli, miasta leżącego przy głównej szosie prowadzącej z Faenzy do Bolonii. Prawie cała ulica była w ruinie. Kilka domów dopalało się i nikły blask ognia oświetlał nasze samochody. Nie rozmawialiśmy ze

sobą, nie widzieliśmy nikogo z cywilów, panowała cisza zakłócana tylko dźwiękiem maszyn. Po kilku godzinach zjechaliśmy z drogi na postój i tam zaraz usnąłem.

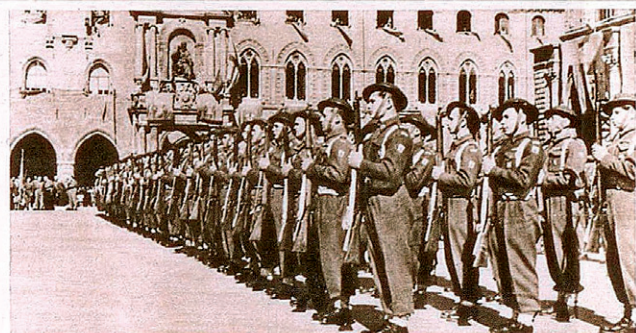
Piekło w blasku słońca

Najpierw zbudził mnie chłód brzasku, a po chwili wyjrzało zza horyzontu słońce. Wstałem, doprowadziłem się do porządku i rozejrzałem się po okolicy. Miejsce naszego postoju zostało wybrane w winnicy, w której młode liście, jeszcze pełne kropel rosy, iskrzyły się w porannym słońcu. Przeszedłem kilkadziesiąt metrów ścieżką w głąb winorośli. Zobaczyłem mały domek zbudowany z kamienia wapiennego, do którego wczoraj wpadł czyjś pocisk z moździerza, niemiecki lub polski. Przebił dach i wybuchł w jedynym znajdującym się tam pokoju, obok którego była tylko kuchnia i niewielka spiżarnia. W pokoju zauważyłem dwa łóżka,

stół i wywróconą etażerkę z rozsypanymi książkami. Wszystko było przysypane gruzem i białe od kurzu. Jedna z książek leżała na ziemi otwarta. Podniosłem ją i przeczytałem, w języku polskim brzmiało to: „Pieśń III”, a pod tym tytułem wiersz, w którym znalazłem te słowa: „Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją...”. I dalej: „Na drzwiach bramy ten napis czyta”. Tak, to było „Piekło” – część pierwsza „Boskiej komedii” Dantego Alighieri. Nie wiem, czy uwierzycie, ale taki był początek tego dnia. Przeszedłem na drugą stronę budynku. W skośnych promieniach słońca zobaczyłem dwa trupy starszków, kobietę i mężczyznę, którzy zapewne zginęli ubiegłego dnia, a ktoś, chcąc ich ratować, ułożył przed domem. Oboje mieli po mniej więcej 75 lat. Być może, zostali zabici od wybuchu pocisku. W tym słonecznym wiosennym poranku twarze ich były pełne dziwnego spokoju i piękna, a siwe włosy kontrastowały z czystą zielenią trawy i tworzyły jakby aureolę wokół ich głów. Później dowiedziałem się, że tymi ofiarami stała się para emerytowanych nauczycieli. Mimo początkowego zamiaru zrezygnowałem z zabrania książki i w zamyśleniu wróciłem do dywizjonu. Tam już czekali na mnie, gdyż po śniadaniu nasz zwiad artyleryjski, w którym byłem zastępcą, wyruszał na pierwszą linię.

BOLONIA RAZ JESZCZE DZIĘKUJE POLAKOM

Pierwsza rocznica oswobodzenia Bolonii, obchodzona w tym dniu Zmartwychwstania była świętem nie tylko tego pięknego miasta, ale również i żołnierza polskiego, przede wszystkim 9 bolońskiego batalionu Strzelców Karpackich. Bolonia, to sama, która przed rokiem tak radośnie witała wojsko polskie, dzisiaj w dowód wdzięczności żywej dla Polaków uhonorowała swemu – bolońskiemu – batalionowi Strzelców Karpackich sztandar pięknie wykonany z Orłem Białym i Matką Boską.



Święto Bolonii – żołnierze prezentują broń

— Jeden z wycinków prasowych z 1946 r. – rocznica wyzwolenia Bolonii FOT. ARCH.





Ireneusz Krćal w mundurze 2. Korpusu Polskiego. Florencja, maj 1945 r. FOT. ARCHIWUM AUTORA

„Anna” za Gaiana

Uzbrojeni w automaty, w odpowiedni zapas amunicji i granaty, wyposażeni w radiostacje dalszego zasięgu i osobiste, przenośne, do kierowania ogniem w czasie natarcia piechoty, po jakimś czasie zajęliśmy dwa budynki oddalone od siebie o mniej więcej 100 m, przy bocznej drodze biegnącej prawie równolegle w odległości ok. 2–3 km od rzeki Gaiana, za którą była czwarta linia obronna Niemców „Anna”. Razem z kolegą weszliśmy do pokoju na piętrze, zabezpieczając się odpowiednio przed ewentualnymi niespodziankami ze strony wroga. Moim współtowarzyszem (jego nazwiska już nie pamiętam) był bombardier, Ślązak, który uciekł z Wehrmachtu i dołączył do polskich oddziałów partyzanckich we Francji.

– *Idę do porucznika, wrócę za godzinę, pilnuj gospodarstwa* – zwróciłem się do niego. – *Gdybyś zobaczył jakichś niemieckich maruderów z bronią, jednego lub kilku, to strzelaj! Nietrafiony sam podniesie ręce do góry.*

– *Panie podchorąży, nie będzie żadnego „Hande hoch”, oni za dobrze strzelają.*

Tu spali Niemcy

Za kilka minut byłem w następnym budynku i zameldowałem się u porucznika Smyka.

– *Renato, chodź, coś ci pokażę* – powiedział przełożony. Weszliśmy na górę do pokoju, gdzie spostrzegłem czyste pomieszczenie, w którym przy jednej ścianie znajdowała się serwantka, przy drugiej szafa ubraniowa, a naprzeciw okna dwa szerokie łóżka zasłane czystą bielizną pościelową. Nie byłoby w tym wszystkim nic szczególnego, gdyby nie to, że na jednym z łóżek zobaczyłem porzucone przez spadochroniarzy niemieckiej 1. Dywizji Strzelców Spadochronowych dwa hełmy. „Tu spali Niemcy – pomyślałem – musieli się rozbierać i byli czysti, o czym świadczyła niezbrukana pościel”.

– *Tak* – powiedział kolega – *ale chodź teraz na dół.*

W głównej izbie na parterze, na czymś, co przypominało tapczan, leżała nakryta po szyję dziewczyna w wieku ok. 15 lat.

– *Co jej jest?* – zapytałem.

– *To właśnie ci z góry i ich kole-dzy ją zgwałcili.*

– *Ilu ich było?*

– *Wielu* – odpowiedział.

Po chwili znaleźliśmy się na podwórzu, gdzie zaprowadził mnie za oborę. Tam zobaczyłem trupa człowieka leżącego twarzą do ziemi, z plecami podziurawionymi kilkunastoma pociskami z MP.

– *To był jej ojciec; gdy jej bronił, wyprowadzili go tu i zamordowali, aby im nie przeszkadzał* – powiedział Smyk.

„Och, jak dobrze, że radziłem mojemu żołnierzowi od razu strzelać do każdego napotkanego Niemca” – pomyślałem.

W naszym wojsku na Zachodzie nie nazywano Niemców fa-szystami czy hitlerowcami, tylko po prostu Niemcami, ponieważ walczyliśmy z zaciękłymi wroga-

mi i trudno byłoby dopatrywać się ich przekonań politycznych.

Porucznik poinformował mnie, że w związku z zaistniałą pomyłką dowództwa, znaleźliśmy się na „ziemi niczyjej” i z braku donośności nie będziemy brali udziału w bitwie, a ok. godz. 18 nasz dywizjon dołączy do nas i wyruszymy do przodu.

– *Wracaj do siebie* – powiedział.

– *Masz kilka godzin* – dodał.

Coś mnie skusiło pójść w kierunku rzeki. Był naprawdę piękny, wiosenny dzień, ciepły, czasem do-latywał śpiew ptaków. Odbezpieczyłem „Thompsona” i ruszyłem do przodu. W odległości około pół kilometra zobaczyłem kilku naszych żołnierzy kręcących się wokół lekkiego czołgu „Valentine”, który został zmodernizowany przez zdjęcie wieżyczki i wmontowanie ckm.

– *Co tu robicie?* – spytałem.

– *W czasie natarcia dostaliśmy z tyłu, widocznie z tych krzaków, chyba z Faustpatrone* – powiedział jeden z nich.

– *Mieliście szczęście* – odparłem.

– *Tak, to prawda. Pocisk kumu-lacyjny przebił blachę, silnik i za-*



Poczta polowa 2. Korpusu Polskiego FOT. ARCH.

trzymał się dopiero na skrzynkach z naszymi rzeczami.

– A Niemiec? – spytałem.

– Był tu gdzieś w krzakach – odezwał się drugi. – Ale już go tu dawno nie ma. Zrobił swoje i uciekł.

– Czy widzieliście wczoraj Niemców? – spytałem.

– Tak, kilku, jak ich prowadzono do niewoli. To młodzi chłopcy, 18–19-letni, o ładnych twarzach, tylko...

– Tylko? – zapytałem.

– Tylko wysocy specjaliści od zabijania i bardzo niebezpieczni.

– Widzieliście tam – pokazałem ręką w stronę domu z dziewczyną.

– Nie, myśmy przyjechali z innego kierunku. Jeśli idziesz do przodu – dodał jeden – to nie idź dalej niż kilometr, tam nasi zbierają zabitych, no i uważaj...

– My już chyba tę wojnę skończyliśmy – powiedział inny ze smutnym uśmiechem.

Był to pierwszy uśmiech, jaki zobaczyłem u żołnierza w tej ofensywie, ale dziwnie smutny. Wydawało mi się, że obaj się zrozumieliśmy. Wojna się kończy, a z nami co?

Poszukaj jego ręki

Poszedłem w kierunku rzeki Gaiana. Po kilku minutach zobaczyłem naszych żołnierzy. Dwóch z nich, najbliżej mnie, kładło na wojskowy koc zwłoki polskiego żołnierza. Zabitych Niemców pozostawiano na placu boju, aby nasi idący do natarcia na umocnienia niemieckie nad rzeką, mogli je zobaczyć i, być może, pomyśleć: „mam szansę ich zabić, ocalić siebie”.

Ten, którego kładziono na kocu, został zabity wczoraj, w odpartym przez Niemców natarciu. Miał urwane lewe przedramię, wraz z rękawem. Gdy przywitałem się z naszymi żołnierzami, jeden z nich odwrócił się do mnie, coś odburknął – jakby „cześć” – i popatrzył oczyma bez wyrazu, mówiąc:

– Poszukaj podchorąży jego ręki.



Cmentarz w Bolonii – widok współczesny FOT. MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

„Po co trupowi ręka” – pomyślałem, ale coś mnie powstrzymało od odpowiedzi.

Kilka metrów dalej, w małym zagłębieniu po wybuchu pocisku, leżało coś podobnego do ręki. Wziąłem za rękaw i przyniosłem mu; wtedy on włożył tę urwaną rękę za pazuchę trupa, a drugą zgiął i przycisnął do jego piersi. Zanim zawnięto go w koc i zaszyto, widziałem jego młodą twarz.

– Jak on się nazywa?

– To nieważne – powiedział żołnierz. – Oni wszyscy, którzy przeszli z Wehrmachtu na naszą stronę, mają zmienione nazwiska, przecie ty o tym wiesz. Ten nazywał się Bodo, jak ten aktor, tylko na imię miał Karol.

Po chwili trup był już zaszyty w koc, nogi związane drutem wraz z tekturką z napisem: „K. Bodo rzym. kat.” i numer ewidencyjny. Ładowano po dwa trupy na nosze przymocowane z tyłu do „Willysa” i odwożono na cmentarz polowy. Kilka dni później, już po zakończeniu działań, widziałem ich tymczasowe groby, a na każdym butelka od wódki, dżinu, wina czy też innego trunku, wbita szyjką w grób, a w niej kartka z danymi poległego, lecz już z dodanym prawdziwym nazwiskiem.

Gdy będziecie na polskich wojskowych cmentarzach, i na tym pod

Bolonią, gdzie leżą wasi ojcowie, synowie czy bracia, i staniecie przy grobach swych bliskich, pamiętajcie, że na pewno pod tym kamiennym krzyżem z wrytym nazwiskiem właśnie leży ten, którego szukaliście i tu znaleźliście. Tu po bitwach opiekowano się poległymi równie pieczołowicie i uczciwie, jak rannymi.

– A jak tam w przodzie? – spytałem.

– Idź i zobacz, ale nie za daleko, bo jesteś z bronią i jak cię zobaczą, to zastrzelą – powiedział to z dziwnym wyrazem twarzy.

No i poszedłem. Kilkadziesiąt metrów dalej leżał na prawym boku polski żołnierz. Był ranny, gdy dostał nożem w gardło. Miał przeciętą szyję; obok ujrzałem wyschniętą kałużę krwi. Trochę dalej był drugi żołnierz, twarzą do ziemi, którego zabito jednym uderzeniem noża w kark. Musiał mieć przed śmiercią drgawki, o czym świadczyły podkurczone nogi i rozpostarte ręce, a wokół nich zniszczona trawa. Wróciłem.

– Aleś ty błąd – powiedział ten, który zaszywał trupy.

– Oni byli ranni, ich Niemcy po prostu zamordowali – odrzekłem.

– Tak, naliczyliśmy tu kilkumastu naszych zamordowanych – dodał drugi z żołnierzy. – To byli fachowcy; każdego zabijali jednym ciosem.

– Za co oni nas tak nienawidzą? – zapytałem.

– *Tak wychowani* – odpowiedział.
– *Ale myślę* – ciągnął dalej – *że oni po prostu tak zabijają jak rzeźnicy.*

– *A czy rzeźnik nienawidzi krowy* – dodał drugi.

Gdy odchodziłem, jeden z nich powiedział do mnie:

– *Opowiedz innym o tym, co tu widziałeś.*

Zamiast hełmów zielone szaliki

Wróciłem do swego miejsca postoju i razem z młodszym kolegą wyszliśmy przed dom. Było samo południe. Gdy zwieźli już naszych zabitych z pola walki, po pewnym czasie ujrzeliśmy wiele samochodów ciężarowych jadących w stronę frontu. Na odkrytych wozach siedziało po kilkunastu żołnierzy. Na głowach zamiast hełmów mieli zielone szaliki, z których z łatwością można było zrobić nakrycie głowy. Był to batalion polskich komandosów. Staliśmy tak blisko, a wydawało się, że oni nas nie widzą. Wszystkie twarze podobne do siebie, przyprószone kurzem, były jakby z kamienia, posępne i znowu bez wyrazu. Patrzyli przed siebie, a wydawało się, że nie widzieli. Milczeli jakby znieczuleni, dziwnie nieruchomi. Znałem ten wygląd i to uczucie. Dzisiaj nazwałbym je stresem przed natarciem.

Odgłosy bitwy stawały się coraz dalsze, wreszcie zapanowała cisza. Godzinę potem z frontu ciągnęły przez naszą drogę sanitarki; każda miała cztery miejsca leżące dla rannych. Widocznie ładowano rannych już podczas bitwy. Naliczyłem kilkanaście samochodów, a więc ok. 60 komandosów musiało zostać zranionych. Znowu kilku naszych zostało na zawsze na włoskiej ziemi.

Polska pieta

Słońce chyliło się ku zachodowi. Około godz. 16 dano nam znać, że o godz. 18 dołączymy do dywizjonu i wtedy nadjechał z kierunku Gaiana „Willys” z jednym kierowcą z przodu i sanitariuszem z tyłu, na rękach któ-

rego leżał ciężko ranny polski żołnierz. Sanitariusz jedną ręką przytrzymał rannemu głowę, a drugą przyciskał do jego piersi czerwony od krwi ręcznik. „Willys” jechał wolno; ranny oddychał jeszcze. Ręcznik coraz bardziej się czerwienił. Twarz rannego wyglądała się. Chyba umierał. Gdy samochód zatrzymał się, zapytałem sanitariusza:

– *Wody, a może wina?*

– *Nic nam nie trzeba* – odrzekł.

Kierowca milczał. Łzy cisnęły mi się do oczu; po prostu w tej chwili cały czad bitewny został ze mnie splukany. Stałem się znowu normalnym człowiekiem. To było moje oczyszczenie dzięki sanitariuszowi i jego twarzy pełnej tragizmu oraz czułości, jaką miał do umierającego.

Ruszyli dalej, a ja straciłem rachubę czasu. Wiem tylko, że słońce już zachodziło, gdy dołączyliśmy do dyonu.

To była polska pieta. Matko, to mogli być twoi synowie; synu, to mógł być twój ojciec.

Cztery godziny po zdobyciu Bolonii, 21 kwietnia, byłem w tym mieście, od którego dzieliło nasze oddziały od 40 do 50 km i 12 dni ciężkich bojów.

Bilans po bitwie

Straty 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Bolonię wyniosły 669 zabitych, 2814 rannych, 33 zaginionych. Tak małe straty przy przełamaniu pięciu niemieckich linii obronnych i sforsowaniu siedmiu rzek i kanałów można zawdzięczać nie tylko przewadze sił i dobremu wyszkoleniu żołnierzy, ale też oszczędnemu i doskonałemu dowodzeniu przez oficerów wszystkich szczebli, od dowódcy korpusu w dół.

Z początkiem kwietnia, w rozkazie wydanym przez dowódcę brytyjskiej 8. Armii gen. Richarda Mac Creery czytamy: „Od Tobruku aż po dolinę rzeki Pad, dzielni żołnierze polscy walczyli i walczą przy naszym boku i dla naszych wojsk imperialnych źródłem specjalnej dumy jest, że w bitwie tej nasi waleczni

sprzymierzeńcy polscy zadadzą wraz z nami decydujący cios nieprzyjacielowi (...)”.

Ten sam dowódca, wydając rozkaz po zwycięstwie i dziękując wszystkim żołnierzom za walkę, 3 maja nie wymienił w nim słowa: Polak lub polski.

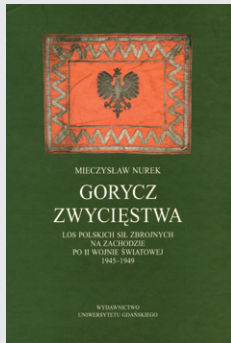
Nie zaprosił też Polaków do włoskiej Caserty, gdzie 29 kwietnia podpisano w obecności przedstawicieli armii sojuszniczych bezwarunkową kapitulację.

Gdy Polacy stacjali ciężkie boje po przełamaniu obrony niemieckiej na linii rzek Sanio i Santerno, 13 kwietnia „Gazeta Brytyjskiej Armii Zjednoczonych Sił Śródziemnomorskich” zamieściła mapę Europy Środkowej, na której amerykański podsekretarz stanu, Summer Welles, proponował powojenne granice Niemiec powiększone na wschodzie o część Poznańskiego i całe Pomorze polskie. Ewentualny dostęp Polski do morza miałby być przez Prusy Wschodnie. Określone lobby w Waszyngtonie wywierało nacisk na prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta już od 1944 r. w celu skłonienia go do stworzenia państwa polskiego nieprzekraczającego 150–200 km kw., a tym samym nieposiadającego żadnego znaczenia gospodarczego i politycznego w Europie. Propozycje Roosevelta w Jałcie spotkały się ze sprzeciwem Józefa Stalina i obojętnością ze strony Winstona Churchilla.

Żołnierz polski we Włoszech na szczęście o tych intrygach nie był poinformowany, gdyż w takim wypadku mogłoby dojść do tragedii brzemienną w skutkach politycznie dla polskiej racji stanu.

Gdy będziecie na cmentarzach przy grobach swoich bliskich, zapalcie jedną świeczkę na ścieżce między grobami, za tych, którzy padli w dalekiej drodze do Polski. ■

■ IRENEUSZ KRĘĆAL, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, uczestnik walk o Bolonię.



Gorycz przegranego zwycięstwa...

Książka Mieczysława Nureka, profesora Uniwersytetu Gdańskiego, specjalisty od relacji politycznych polsko-brytyjskich, stanowi pierwszą tak obszerną pracę o jednym z najważniejszych aspektów brytyjsko-polskich i polsko-brytyjskich stosunków politycznych.

To pierwsza w literaturze polskiej i brytyjskiej próba przedstawienia dziejów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej. Zarówno losów żołnierzy, którzy w latach wojny na różnych frontach walczyli z Niemcami, jak i powstańców warszawskich, oficerów z 1939 r. uwolnionych z niemieckich oflagów, a także tych, którzy uciekali z „nowej Polski”.

Praca jest także próbą wyjaśnienia meandrow polityki brytyjskiej, odpowiedzi na pytania o przyczyny zmiany stanowiska rządu brytyjskiego, jaka dokonana się w atmosferze zimnej wojny i poczucia zagrożenia nowym konfliktem zbrojnym. Autor stara się wyjaśnić przyczyny niepowodzenia polityki repatriacyjnej wobec środowiska żołnierskiego, ukazuje postawy i nastroje w nim występujące.

Pierwsza część publikacji dotyczy ostatnich miesięcy sojuszu brytyjsko-polskiego, w tym opuszczenia sojuszniczego rządu RP na wychodźstwie przez rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Kolejne rozdziały poświęcone są m.in.: planom administracji brytyjskiej wobec Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w kontekście polityki rządu RP na obczyźnie, PSZ na Zachodzie w bilateralnych relacjach Rządu Jego Królewskiej Mości i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, brytyjskiemu wetu wobec żądania tego rządu przejęcia dowództwa nad PSZ na Zachodzie jesienią 1945 r., misji wojskowej gen. Izzydora Modelskiego w Wielkiej Brytanii, wreszcie – demobilizacji PSZ przez rząd brytyjski i utworzeniu Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia (1946–1949). Autor omawia kalkulacje brytyjskie poprzedzające decyzję o demobilizacji PSZ na Zachodzie i jej realizację.

Rozdział „Wracać czy nie wracać – dramat wyboru: opór – emigracja – repatriacja” dotyczy dylematów tych, dla których pozostanie na obczyźnie nie było prostym wyborem – wiązało się przeważnie z pozostawieniem rodziny i dotychczasowego dorobku życia. Ukazuje dramat naszej historii – wysiłek wojenny Polaków zniszczono, oddając Polskę w strefę wpływów sowieckich. Sojuszników walczących ramię w ramię z Brytyjczykami próbowano zmarginalizować zarówno w Wielkiej Brytanii – m.in. przez przeniesienie 2. Korpusu do Afryki Płn., jak i w nowej Polsce, gdzie ich obecność stała się niepożądana. **KM**

Mieczysław Nurek, „Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949”, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009



Droga na Monte Cassino

Książka ta upamiętnia wysiłek zbrojny 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa na Półwyspie Apenińskim w drodze do wolności.

Publikacja obejmuje tematycznie: tytułową drogę na Monte Cassino – z Polski, przez Węgry, Jugosławię, Francję, Maroko, Algierię, Saharę Francuską, Kongo, Afrykę Południową, Etiopię, Egipt, Włochy, daleką walkę o Monte Cassino, reminiscencje po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz pogląd na reżim komunistyczny w PRL.

Zawiera pamiętnik ppłk. Stanisława Maleszewskiego, szefa sztabu 5. Kresowej Dywizji Piechoty, która zdobyła szczyt Monte Cassino, oraz jego żony Anieli, z podróży przez Saharę, podjętej w 1940 r. – po kampanii polskiej w 1939 r. i kampanii francuskiej w 1940 r. Naukowego opracowania pamiętnika dokonał dr Zbigniew Wawer.

Część książki stanowią teksty dr. Wawera o sytuacjach w dowództwach 2. Korpusu oraz 3. i 5. Dywizji w dniach 11–12 maja 1944 r., w samym 2. Korpusie 13–16 maja 1944 r. i w sztabach 17–19 maja 1944 r.

Doktor Wawer opracował także dokumenty sztabowe 5. KDP z kwietnia i maja 1944 r., w tym rozkazy dowódcy Dywizji, gen. Nikodem Sulika. Stanowią one zapis batalii w drodze aliantów do Rzymu.

Są w tej publikacji materiały z prywatnego archiwum ppłk. Maleszewskiego, w tym reprodukcje dokumentów sztabowych, przekazane przez Zbigniewa Zielińskiego, kuzyna podpułkownika, który otrzymał je od jego siostrzeńca, dr. Stanisława Janowskiego, b. oficera Armii Krajowej.

Publikacja powstała przede wszystkim dzięki zaangażowaniu Zbigniewa Zielińskiego (dokumentalisty i autora prac o historii II wojny światowej, pierwszego szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych), który zebrał i przekazał wydawcy zamieszczone materiały oraz dzieło opatrzył wstępem. **ML**

„Droga na Monte Cassino w świetle dokumentów sztabowych”, Zbigniew Wawer, Zbigniew Zieliński (red.), Bellona, Warszawa 2009

Najmniej znane polskie powstanie

Wśród polskich powstań podczas II wojny światowej – pierwsze, ale najmniej znane. Kameralne, o ograniczonym zasięgu, lecz skuteczne. Mianem „powstania” nazwali je sami Niemcy, przeciwko którym było skierowane. Wzięło w nim udział kilka tysięcy partyzantów, wspieranych przez chłopską samoobronę. Pora, by weszło do panteonu narodowego – na kolumnach Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie nie ma bowiem bitew pod Wojdą i Zaborecznem. Powstanie zamojskie pozostanie przykładem niezwykłego hartu ducha i jedności.

Wysiedlenia ludności polskiej z Zamojszczyzny były częścią i inicjacją niemieckiego Generalnego Planu Wschodniego (Generalplan Ost, GPO) realizowanego w Europie. Akcja miała objąć łącznie ok. 110 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci. Władze Rzeszy zamierzały osadzić w Zamojskiem 60 tys. niemieckich kolonistów z Besarabii i Ukrainy oraz Bośni, Chorwacji, Serbii, Rumunii, Słowenii, ZSRR i okupowanej Polski. Udało im się osiedlić 12 tys. Niemców i wysiedloną z wiosek ludność ukraińską. Wysiedlili tylko 50 tys. mieszkańców Zamojszczyzny. Ich plany pokrzyżowały polskie organizacje podziemne, które w odpowiedzi na poczynania okupanta przeprowadziły ok. 300 akcji odwetowych.

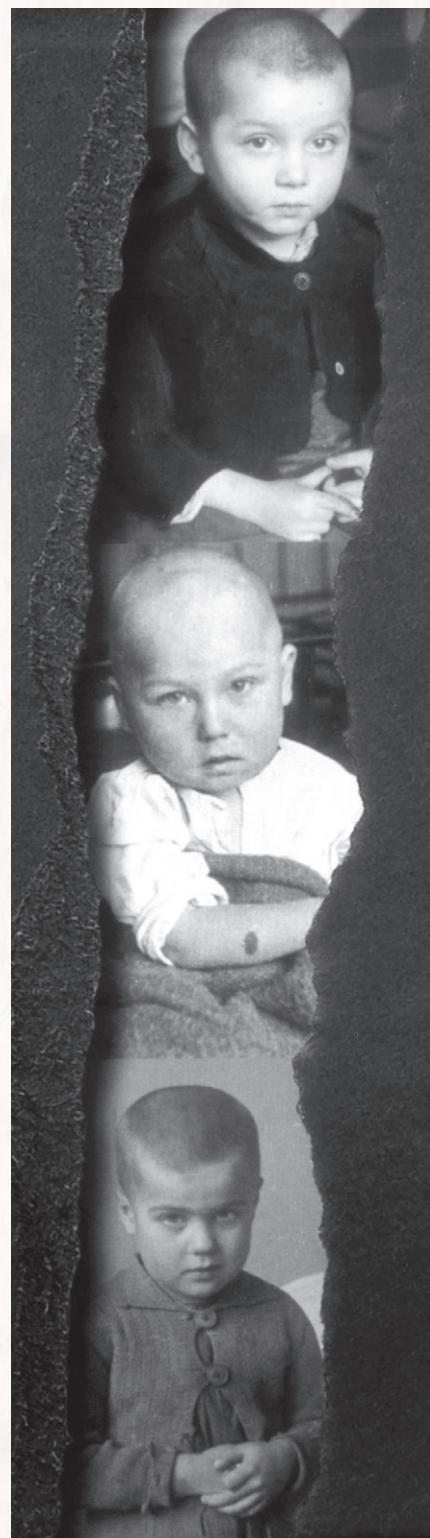
Niemiecki plan osiedleńczy i germanizacyjny wynikał z narodowosocjalistycznej idei zdobycia „przestrzeni życiowej”, rasistowskiego podziału na niemiecką „rasę panów” i „podludzi” (nie-Niemców) oraz z odmrożonej przez III Rzeszę agresywnej polityki „parcia na Wschód”. Jego scenariusz zakładał całkowitą zagładę Żydów i większości Słowian, germanizację narodów Europy Środkowo-Wschodniej, wreszcie fizyczne wyniszczenie lub wywiezienie jej ludności do Niemiec do pracy przymusowej, do

obozów koncentracyjnych w Europie, a nawet za Ural. Zagarnięte ziemie miała zasiedlić ludność niemiecka.

Pomysł słowiańskiego holokautu zrodził się wśród najwyższych władz III Rzeszy. Opracowano go w 1941 r. w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie pod kierunkiem dowódcy SS i szefa gestapo, Reichsführera Heinricha Himmlera. Autorem GPO był SS-Standartenführer, dr med. Hans Ehlich. Przy jego tworzeniu wykorzystano memoriał Generalny Plan Wschodni – prawne, gospodarcze i przestrzenne podstawy odbudowy wschodu prof. Konrada Meyer-Hetlinga, kierownika Instytutu do spraw Rolnictwa i Polityki Rolnej przy Uniwersytecie Berlińskim. Zakładał on m.in. wywiezienie 50 mln Słowian na Syberię i śmierć 30 proc. z nich podczas transportu.

Sonderlaboratorium SS

Zamojszczyznę – w rozporządzeniu z 30 lipca 1941 r. – Heinrich Himmler uznał za pierwszy niemiecki teren osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie. Miała stanowić laboratorium doświadczalne, tzw. Sonderlaboratorium SS, dla baz osadniczych i przyszłych marchii przesiedleńczych, które Niemcy planowali utworzyć w obszarze le-



— Dzieci Zamojszczyzny FOT. ARCHIWUM OZBCH

ningradzkim, na Krymie, Chersoniu i tzw. Litwie Zachodniej.

„Akcja poszukiwania »niemieckiej krwi« będzie rozszerzona na całe Generalne Gubernatorstwo, a przy niemieckich koloniach w okolicy Zamościa zostanie utworzony wielki teren osiedleńczy. W celu jak najszybszego nadania [tym okolicom] czysto nie-

mieckiego charakteru, należy możliwie prędko przystąpić do utworzenia gospodarstw i podjęcia uprawy roli” – głosił Heinrich Himmler w rozporządzeniu poprzedzającym akcję [Czesław Madajczyk (red.), tłum. z jęz. niemieckiego: Maryla Borkowicz, Zbigniew Brzeziewicz, Urszula Egler, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979; oprac. Anna Richter, Karta nr 62, 2010].

Pełnomocnictwa od Himmlera do realizacji zadania otrzymał dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim, Odilo Globocnik. Akcją kierował także kierownik Centrali Przesiedleńczej z siedzibą w Łodzi oraz oddziałami w Lublinie i Zamościu, Hermann Krume. Dowódcą gestapo w dystrykcie lubelskim został Helmut Müller, a szefem Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa – Otto Hofmann. Wysiedlenia miano zacząć od powiatów: biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego.

Drogi śmierci do obozów przejściowych

Wysiedlonych Polaków umieszczano w tzw. obozach przejściowych. Dzieleno ich na cztery grupy. Zasady postępowania z Polakami, którzy mieli być wysiedleni z dystryktu lubelskiego, zawarto w depeszy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do szefa Policji i Służby Bezpieczeństwa w Centrali Przesiedleńczej w Łodzi (na ręce Obersturmbannführera SS Hermanna Krumeja):

- „a) dla dzieci do lat 10 utworzy się tzw. obozy wychowawcze [Kindererziehungslager]; w obozach tych przeprowadzi się w późniejszym czasie dokładne ich badanie. Dzieci uznane za cenny rasowo materiał pojedą do Rzeszy (...);
- b) dla Polaków mających ponad 60 lat utworzy się tzw. wieś rentowe [Rentendörfer];
- c) sposób postępowania z pozostałymi Polakami uzależnia się od zaliczenia ich do odpowiednich grup.

Włączonych do IV grupy przekaże się jako siłę roboczą do obozów koncentracyjnych. Grupa III użyta zostanie jako siła robocza w Rzeszy względnie na wschodzie. Włączonych do grupy II przeznacza się celem dokładnego ich badania do Łodzi, po czym dopiero wódz SS poweźmie decyzję co do dalszego ich przeznaczenia” [Czesław Madajczyk (red.), tłum. z jęz. niemieckiego: Maryla Borkowicz, Zbigniew

Biłgoraja. Wstrząsające są opowieści o całych wozach wypełnionych ciałami dzieci zmarłych z zimna i wycieńczenia. W Zamościu 27 listopada 1942 r. utworzono obóz przesiedleńczy, który istniał do 19 stycznia 1944 r. Wywiad Armii Krajowej dokładnie rozpracował jego plan, do dziś zachowały się akowskie rysunki. W Biłgoraju uwięziono ludzi w kościele; przez dwie doby nie otrzymali oni jedzenia ani picia.



Szkolenie na polach Zaboreczna FOT. ARCHIWUM OZBCH

Brzeziewicz, Urszula Egler, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979; oprac. Anna Richter, Karta nr 62, 2010].

Pierwsze wysiedlenia nastąpiły w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. w wioskach doliny skierbieszowskiej. Świadkowie tamtych wydarzeń w filmie dokumentalnym „Powstanie zamojskie” w reżyserii Wiesława Gronowskiego (scenariusz, narracja, komentarz Adam Sikorski; TVP Oddział w Lublinie, 2005) opowiadają, jak do zwykłych chłopskich chałup przybyli z Besarabii niemieccy osadnicy wojskowi. Burzyli to, co zastali, bo mieli budować nową wieś. Szkoły zmieniali w magazyny zboża.

W siarczysty mróz odbywały się pochody polskich wysiedleńców, także starców i dzieci, „drogami śmierci” do Zamościa, Zwierzyńca,

Po kilku tygodniach Niemcy zaczęli wywozić tych, którzy przeżyli, w bydłych wagonach. Wielu z nich nie przeżyło podróży. Dzięki partyzantom, kolejarzom i miejscowej ludności część osób uratowano. Miejscowa ludność na stacjach podczas postojów po prostu masowo wykradała dzieci. Wielkie zasługi w ratowaniu ludzi mają Róża i Jan Zamoyscy. Ordynat Jan Zamoyski w wyniku negocjacji u Odilo Globocnika w Lublinie uratował życie dzieciom do lat 14, które udało się wywieźć z Zamojszczyzny. Według prof. Jerzego Markiewicza, historyka polskiego podziemia partyzanckiego na Lubelszczyźnie, mimo ogromnej mobilizacji Polaków ratujących najmłodszych mieszkańców Zamojszczyzny, Niemcy w celu germanizacji wywieźli z tych terenów 3–4 tys. dzieci.

Wywożonych przesiedleńców skoszarowano w Łodzi.

Polskie podziemie, reprezentujące wszystkie odłamy polityczne, na przełomie 1942 i 1943 r. rozpoczęło zorganizowane akcje odwetowe w powstaniu zamojskim. Opór Polaków był dla niemieckiego okupanta zaskoczeniem. Niemcy – angażując żandarmerię wojskową, SS, pomocniczą policję ukraińską i żołnierzy Wehrmachtu – wznowili działania wobec ludności cywilnej. Pomiędzy 23 czerwca a 15 sierpnia 1943 r. przeprowadzili akcję pacyfikacyjno-wysiedleńczą „Wehrwolf”. Miała ona podobny przebieg do pierwsze-

Akcje odwetowe

Mimo stosowanego przez Niemców potwornego terroru, nie udało im się opanować Zamojszczyzny. Przesiedleni tam Niemcy stali się także ofiarami. Wielu z nich uciekło lub zginęło w ogniu walki. Zarówno w wyniku wszechstronnych – odwetowych i zaczepnych – działań Armii Krajowej, jak i podczas bitew z Batalionami Chłopskimi. Łącznie na Zamojszczyźnie odbyło się ok. 300 potyczek z oddziałami partyzantkami. Palono wsie zasiedlone przez kolonialistów, przeprowadzano akcje dywersyjne na linii kolejowej, drogi, mosty, zakłady przemysłowe, wieże ciśnień.

General Stefan Rowecki „Grot” wydał rozkaz przeprowadzenia obrony w taki sposób, by akcji dywersyjnych „Wachlarza” – ze względu na oczywistą przewagę najeźdźcy – nie przekształcić w powszechne powstanie. Obrona miała polegać na ewakuacjach – często całych wsi – wyprzedzających wysiedlenia oraz akcjach zbrojnych.

Pierwszą akcją odwetową przeprowadzili żołnierze Armii Krajowej 28 listopada 1942 r. Ośmioosobowy patrol ppor. Jana Turowskiego „Norberta” zaatakował skolonizowaną wieś Udrycze. Dzień później w rejonie Cześniak pod Zamościem pluton pchor. Edwarda Lachowicza „Konrada” starł się z oddziałem niemieckiej żandarmerii, zmuszając ją do odwrotu.

Oddział specjalny Batalionów Chłopskich por. Czesława Borowicza „Azji” 13 grudnia w wyniku ataku na areszt gminny we wsi Krynice, w pow. tomaszowski, uwolnił 20 okolicznych chłopów, którzy znaleźli się tam w związku z oskarżeniem o udzielenie pomocy zbiegłym wysiedleńcom z pow. zamojskiego.

Pluton AK por. Tadeusza Kuncwicza „Podkowy” w Ruskich Piaskach 16 grudnia wieczorem spalił wieżę ciśnień na linii kolejowej do Lwowa.

Na tej samej linii kolejowej, na odcinku między Zwierzyncem a Krasnobrodem, następnej nocy oddział dywersyjny AK por. Konrada Bartoszewskiego „Wira”, „Zadory” zniszczył 50 m toru kolejowego i wysadził lokomotywę, powodując pięciodniową przerwę w ruchu.

Bitwa pod Wojdą

Zwierzchnik BCh z ramienia Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego, Józef Niećko „Zgrzebnik”, wraz z komendantem głównym BCh, Franciszkiem Kamińskim „Zenonem Trawińskim” – na podstawie meldunków z terenu spodziewali się rozszerzenia akcji niemieckich wysiedleń Polaków na całą południową Lubelszczyznę. Na początku grudnia 1942 r. w Zamościu Franciszek Kamiński uczestniczył w odprawie komendantów obwodów BCh. Komendant obwodu tomaszowskiego, mjr Franciszek Bartłomowicz „Grzmot” zarządził pogotowie bojowe swoich oddziałów, tj. ok. 2 tys. żołnierzy w 13 kompaniach.

Po 12 grudnia, gdy Niemcy wysiedlili z Tomaszowskiego siedem pierwszych wsi i osiedlili w nich volksdeutsche z Besarabii i Chorwacji, akcja odwetowa objęła wszystkie siły podziemia na Zamojszczyźnie.

Z rozkazu mjr. Bartłomowicza, por. Czesław Borowicz „Azja” utworzył grupę dywersyjną BCh i przystąpił do akcji. Polscy partyzanci spalili cztery zasiedlone przez Niemców wsie: Wierzbie i Lipsko w pow. zamojskim, Hutę Komorowską i Janówkę w pow. tomaszowski.

W Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia, „Grzmot” ogłosił stan wojenny obwodu z miejscem koncentracji sił partyzanckich w lesie Grabina. Porucznik Borowicz tym razem miał zorganizować I Kompanię Kadrową BCh i przekazać ją pod dowództwo CC, por. Jerzego Mara-Meyera „Visa”.



Stanisław Basaj „Ryś”, dowódca Batalionów Chłopskich w obwodzie hrubieszowskim. Zamordowany 25 marca 1945 r. we wsi Kryłów przez bandy UPA FOT. ARCHIWUM OZBCH

go etapu wysiedleń, wykorzystano w niej jednak jeszcze bardziej brutalne metody. W miejsce wypędzonych Polaków osiedlano oprócz Niemców także Ukraińców.

Rotundę Zamojską, dziewiętnastowieczną działobitnię, Niemcy zamienili w katownię, w której zamordowali kilka tysięcy ludzi. Dalszym etapem – po obozach przejściowych – dla części wysiedleńców były obozy koncentracyjne, m.in. na Majdanuku. Nastąpiła masowa eksterminacja. Filmowa narracja wprowadza w atmosferę tamtych wydarzeń.



Jerzy Miller, szef do zadań specjalnych w Komendzie Głównej BCh, dowódca I Kompanii Kadrowej BCh w bitwie pod Wojdą i Kosobudami. Zginął w walce z Niemcami FOT. ARCHIWUM OZZBCH

Porucznik Mara-Meyer, skoczek spadochronowy, został skierowany jako kurier do Delegatury Rządu Polski Podziemnej, z przeznaczeniem do działań w BCh. Oddelegowano go na pacyfikowaną przez Niemców Zamojszczyznę.

I Kompania utworzona z 96 osób dołączyła z por. „Ażją” do IV i V kompanii stacjonujących w lasach. W nocy 28 grudnia w okolicy Blizowa do bechowców dołączył sowiecki oddział partyzancki (37 osób) pod dowództwem kpt. Wasyla Wołodina. W takim składzie przeciwstawili się pod Wojdą batalionowi żandarmerii kpt. Erharda Biskady’ego (350 ludzi). Około 6 rano doszło do bitwy. Starcie zakończyło się wycofaniem oddziałów BCh. Niemcy w odwecie spalili wieś Wojdę i rozstrzelali jej mieszkańców, częściowo puścili z dymem także Rzewnię Dolną. Była to jedna z najważniejszych bitew zapoczątkowujących powstanie zamojskie, pierwsza w czasie II wojny światowej o charakterze starcia partyzanckiego.

Zgodnie z rozkazem Komendy Głównej AK z 24 grudnia 1942 r. do kontrakcji przystąpiły oddziały AK. Uderzenie oddziałów i grup

dywersyjnych AK nastąpiło w noc sylwestrową z roku 1942 na 1943. Była to akcja „Wieniec 2”, zsynchronizowana z akcją „Wieniec 1”, polegającą na sparaliżowaniu węzła kolejowego w Warszawie. Tej nocy w czterech powiatach Zamojszczyzny wykonano 60 akcji dywersyjnych i sabotażowych. Zniszczono wieże ciśnienia na stacjach w Krasnobrodzie, Szczerbieszynie i Ruskich Piaskach oraz mosty kolejowe w Ruskich Piaskach, Suścu i Werbkowicach, a także uszkodzono tory kolejowe i linie telefoniczne w rejonie Miączyna. Do udanych należy zaliczyć także akcje na zasiedlone przez Niemców wsie Złojec, Cieszyn i Wierzbie.

Atak na Cieszyn

Istotną w skutkach akcją było ponowne spalenie miejscowości Cieszyn w nocy z 24 na 25 stycznia 1943 r. Wieś zaatakowały cztery oddziały AK dowodzone przez Franciszka Kraśkiewicza „Górala”, oficera Kedywu w obwodzie hru-

ka Jasińskiego „Huragana”. Zginęło wówczas ponad 150 kolonistów.

Mimo ponownego zaostrożenia niemieckich represji, akcje odwetowe polskiego podziemia nie ustały. Wkrótce partyzanci upomnieli się o zagrabione wsie w Lipsku, Ruszowie, Wierzbii, Zawadzie.

Bitwa pod Zaborecznem

Do bitwy przeciwko 400 żołnierzom Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii dowodzonym przez mjr. Ernsta Schweigera doszło 1 lutego 1943 r. pod Zaborecznem. Uczestniczyło w niej: 250 żołnierzy BCh dowodzonych przez komendanta obwodu tomaszowskiego BCh, mjr. Franciszka Bartłomowicza „Grzmota” – IV kompania por. Stanisława Burdy „Burskiego”, V kompania BCh starszego wachmistrza Piotra Mielnika „Szczerbińskiego”, „Gruzińskiego” i IX kompania por. Władysława Maślanki (rezerwa) oraz samodzielna drużyna sanitarna Zielonego Krzyża pod dowództwem Pauliny Czuwary, a także kompanie



Pomnik pod Wojdą upamiętniający bitwę z niemieckim najeźdźcą FOT. ARCHIWUM OZZBCH

bieszowskim. Były to plutony Józefa Kaczoruka „Ryszarda”, Stefana Kwaśniewskiego „Luxa”, Horodyńskiego „Alberta” i drużyna Francisz-

AK z Majdanu Wielkiego dowodzone przez Bronisława Piaseckiego. Bitwa ta zakończyła się niemiecką porażką.

Na przełomie stycznia i lutego 1943 r. dowódca SS i Policji w Lublinie SS-Gruppenführer Odilo Globocnik przerwał kolonizację powiatów zamojskiego i tomaszowskiego. Nastąpiła tam koncentracja oddziałów zbrojnych celem zniszczenia polskiego podziemia niepodległościowego.

Powstanie zamojskie trwało 13 miesięcy, do grudnia 1943 r. Akcje wysiedleńcze Niemcy ponowili wiosną 1944 r.

W czerwcu 1944 r. przeprowadzili akcje „Sturmwind I” i „Sturmwind II” przeciw polskim partyzantom zgrupowanym w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej.

W zaciętych walkach na Porytowym Wzgórzu i pod Osuchami polskie formacje zostały w znacznej mierze zniszczone. Część ich, ulegając rozproszeniu, przetrwała do wejścia Armii Czerwonej.

Po latach

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 15 lutego 2007 r. podjął uchwałę w sprawie uczczenia uczestników

walk w obronie Zamojszczyzny w latach 1942–1943: „W sześćdziesiątą czwartą rocznicę krwawych walk przeciwko wysiedleniom i pacyfikacji ludności Zamojszczyzny, Sejm RP oddaje hołd i czci pamięć żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego – Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej uczestników Powstania Zamojskiego”.

W zeszłorocznej konferencji naukowej w Zamościu – w siedemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej – zorganizowanej przez Ogólnopolski Związek Żołnierzy Batalionów Chłopskich oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, uczestniczył śp. minister Janusz Krupski, tragicznie zmarły w katastrofie smoleńskiej kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Powiedział wtedy m.in.: „Zachowanie tożsamości kulturowej, duchowej, zachowanie systemu wartości było głównymi powodami, dla których ani okupantom, ani potem komunistycznej – już polskiej – władzy nie udało się zrealizować celu bu-

dowy nowego społeczeństwa. Myślę i przychylam się do tego, co mówił pan prezes [Stanisław Ozonek, prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich], że należy o tym mówić, badać tę sprawę. W tym roku obchody skoncentrowano głównie na debacie międzynarodowej, na pokazaniu miejsca Polski, jako państwa – narodu w tej wojnie. Nie pozwoliło to skoncentrować się nam na aspekcie społecznym, ale myślę, że trzeba to wyrównać, zwracając uwagę na ruch ludowy, wieś polską, zarówno w czasie wojny, jak i po niej (...). Myślę, że jest to bardzo ważne (...) w przyszłym roku – chcę tu zadeklarować – proszę liczyć nie tylko na wsparcie ewentualnych inicjatyw ze strony Ruchu Ludowego czy Związku Batalionów Chłopskich. Nasz Urząd też podejmie inicjatywę w tym kierunku, by rolę polskiej wsi i Batalionów Chłopskich w walce o niepodległość Polski odpowiednio zaznaczyć”.

MM

Gen. Franciszek Kamiński

W Warszawie 24 lutego br. odbyły się uroczystości w dziesiątą rocznicę śmierci gen. Franciszka Kamińskiego, zastępcy komendanta głównego Armii Krajowej (od 30 maja 1943 r. do decyzji o rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r.) i komendanta głównego Batalionów Chłopskich (przez cały czas ich istnienia).

Przed grobem gen. Franciszka Kamińskiego, na warszawskim Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim, Ogólnopolski Związek Żołnierzy Batalionów Chłopskich zorganizował spotkanie wspomnieniowe.

Wicepremier, minister gospodarki, Waldemar Pawlak, powiedział wówczas: „Dla zebranych tutaj na cmentarzu jest to chwila refleksji o człowieku, który dokonał wielkich czynów”.

Obecni byli przedstawiciele stowarzyszeń kombatanckich, m.in. OZZBCh, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Inwalidów Wojennych oraz córka generała – Zofia Kamińska, a także reprezentanci Ministerstwa Obrony Narodowej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, marszałka województwa mazowieckiego, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytutu Pamięci



Gen. Franciszek Kamiński (1902–2000)
FOT. ARCHIWUM MUZEUM HISTORII POLSKIEGO RUCHU LUDOWEGO

Narodowej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Złożono wieńce i odśpiewano „Rotę”.



Konferencja wspomnieniowa

Następnie w siedzibie Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych odbyła się konferencja wspomnieniowa.

Prezes ZKRPiBWP, Henryk Strzelecki, przypomniał drogę życiową i zasługi generała. Ksiądz prałat kmr dr Leon Szot, kanclerz Kurii Polowej, podkreślił, że Franciszek Kamiński był człowiekiem niezwykle wierzącym, często pielgrzymował na Jasną Górę do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej. Prezes ZG OZZBCh, Stanisław Ozonek, przypomniał udział gen. Kamińskiego, dowodzącego BCh, w tzw. powstaniu zamojskim.

Odbyła się też projekcja filmu Andrzeja Machnowskiego sprzed 14 lat, dokumentującego spotkanie w siedzibie Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL z okazji dziewięćdziesiątych piątych urodzin generała.

Także w rodzinnych stronach gen. Franciszka Kamińskiego, w Woj-



Nagrobek gen. Franciszka Kamińskiego na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach FOT. ARCH.



Pomnik gen. Franciszka Kamińskiego w Lublinie FOT. ARCH.

ciechowicach, w lutym br., w Publicznej Szkole noszącej Jego imię zorganizowano uroczystość, przy współpracy Społecznego Komitetu Pamięci i Gminnego Zarządu PSL.

Twórca chłopskiego ruchu oporu

Franciszek Kamiński już jako student Uniwersytetu Warszawskiego brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.; ukończył szkołę podchorążych piechoty w Nisku. Aktywny w Stronnictwie Ludowym.

Od początku konspiracji podejmował wysiłki w celu stworzenia chłopskiego, związanego ze Związkiem Walki Zbrojnej-Armią Krajową, ruchu oporu najpierw na ziemi kieleckiej, a następnie w całej Polsce. Utworzył samodzielną Straż Chłopską, która z czasem przybrała nazwę BCh. Kierował obroną Zamojszczyzny przed hitlerowskimi przesiedleniami, skutecznie przeciwstawiając się działaniom wroga. Od 1944 r. po scaleniu wszedł w skład Komendy Głównej Armii Krajowej jako szef I Oddziału. Walczył w Powstaniu Warszawskim.

Aresztowany w 1950 r., skazany na 12 lat więzienia, został zwolniony w 1956 r. W 1980 r. awansowany do stopnia generała. W 1996 r. odznaczony Orderem Orła Białego.

MM, JB

Uratowane przez Maczkowców z Oberlangen

Z okazji sześćdziesiątej piątej rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Oberlangen przez żołnierzy 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka, 12 kwietnia 2010 r. w Warszawie odbyły się uroczystości. Ich wymowę przesłoniła tragedia pod Smoleńskiem, która miała miejsce dwa dni wcześniej.

Mszy św. w katedrze polowej Wojska Polskiego w intencji kobiet – uczestniczek Powstania Warszawskiego, które po jego kapitulacji zostały umieszczone w obozie Oberlangen, przewodniczył ks. kmdr Janusz Bąk. Wspominając w homi-

lii tamte chwile, nazwał je jednym z rozdziałów polskiej wojennej drogi krzyżowej. „To wydarzenia Wielkiego Tygodnia są światłem, które pomaga odczytywać nam znaki naszej doczesności, naszej historii indywidualnej i zbiorowej” – mówił.

Środowisko kobiet – żołnierzy z Oberlangen należy do warszawskiego okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Od lat z jego inicjatywy w katedrze polowej odprawiana jest Msza św. w intencji żyjących i zmarłych koleżanek. Wielokrotnie Eucharystię dla środowiska kobiet więzionych w Oberlangen sprawował biskup połowy WP Tadeusz Płoski, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

Po Mszy św. – naprzeciw katedry polowej Wojska Polskiego, przy pomniku Powstania Warszawskiego – złożono wieńce i wiązanki kwiatów. W imieniu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wieńiec złożył minister Jan Stanisław Ciecchanowski, p.o. kierownika Urzędu.

Następnie uroczystości kontynuowano na Żoliborzu, pod pomnikiem



FOT. MARIUSZ KUBIK



Byłe więźniarki Oberlangen przed katedrą polową Wojska Polskiego FOT. MARIUSZ KUBIK



Składanie wieńców pod pomnikiem Powstania Warszawskiego na pl. Krasińskich w Warszawie FOT. MARIUSZ KUBIK



Wspólna fotografia pamiątkowa FOT. MARIUSZ KUBIK



Druga część uroczystości pod pomnikiem 1. Polskiej Dywizji Pancernej FOT. MARIUSZ KUBIK

1. Polskiej Dywizji Pancernej. Na zakończenie obchodów w siedzibie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej odbył się poczęstunek dla jego uczestników, stał się on okazją do spotkań i rozmów wśród dawno niewidzianych towarzyszek broni.

Sześćdziesiąt pięć lat temu

W grudniu 1944 r. do Stalagu VI-C Oberlangen Niemcy przywieźli Polki – podoficerów i szeregowych z Powstania Warszawskiego. Pierwszą grupą były kobiety-jeńcy ze Stalagu X-B w Sandbostel, a pod koniec roku – ze Stalagu XI-A w Altengrabow, a właściwie z pobliskiego podobozu w Gross-Lübars, w większości harcerki.

Obóz wyzwolił 12 kwietnia 1945 r. kombinowany patrol 3. szwadronu 2. Pułku Pancernego 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. W tym momencie w obozie było ponad 1700 kobiet.

Dziewczęta z Oberlangen

LEOPOLD TERLICH-WITKOWSKI

W 1945 r. garstka szaleńców z 2. Pułku Pancernego 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka z zaskoczenia zdobyła obóz polskich jeńców – kobiet, obrońców Warszawy.

Stało się to możliwe dzięki wielkiej odwadze i brawurze płk. Stanisława Koszutskiego, dowódcy tego oddziału, a równocześnie 2. Pułku Pancernego – sławnej 10. Brygady Kawalerii Pancernej. Brygada ta bez przerwy gromiła Niemców w Polsce, a potem we Francji i znowu wylądowała w Normandii, aby przez Francję, Belgię i Holandię dojść do Niemiec.

Dzięki szybkiej orientacji i odwadze płk Koszutki podjął decyzję w kilka minut. Stworzył oddział, który jak szalony popędził w nieznaną; a celem jego było jak najszybsze dotarcie do obozu, który w obliczu zbliżających się wojsk alianckich musiał być ewakuowany albo zlikwidowany.

Byliśmy pierwszymi Polakami, którzy z przyjaznej ziemi holenderskiej wkroczyli na ziemię niemiecką, nie bacząc na niebezpieczeństwo, nie mieliśmy bowiem wykrywaczy min, a miny mogły być na każdym kroku.

30 ton na moście

Most na kanale, który musieliśmy przejechać, miał nośność 1 t. Ten olbrzym-czołg – ważył zaś 30 t. Samochody pancerne były lżejsze – most mógł być podminowany. Czyżby Niemcy nie wiedzieli o tym, że ktoś będzie tą drogą chciał się dostać do Niemiec, gdy front zbliżał się nieubłaganie? Dowódca wyznaczył oddział, który miał pojechać, aby zdobyć obóz i uwolnić jeńców. Najbardziej chodziło o czas. Właśnie mer zameldował o tym, że istnieje obóz jeńców wojennych 11 km od miejsca, gdzie za-

trzymał się szwadron dowodzenia 2. Pułku Pancernego. Niemcy na pewno nie zdążą ewakuować obozu i mogą wymordować względnie potopić więźniarki w torfowiskach, w których pracowały. Nie było czasu na rozmyślanie ani szukanie min i przeszkód. Ruszyliśmy do mostu (pierwszej wielkiej przeszkody) jak husaria do ataku, aby się dostać do Niemiec, na drogę wiodącą do obozu. Pierwszy most przejechał por. Janusz Barbariski scoutem, za nim wtoczył się majestatycznie czołg, most skrzypiał, trzeszczał, nielitościwie się wyginał, wyglądał jak hamak. Wydawało się, że lada sekunda trzaśnie – ale Bóg czuwał nad nami, wiedział, że mamy wielką misję do spełnienia. Włosy stały mi na głowie, gdy czekałem na moment, kiedy czołg znajdzie się na drugiej stronie kanału. Wiem, że Rolland Szmeller, kierowca czołgu, i cała załoga oblewali się potem. Sekundy zmieniały się w godziny, kiedy wreszcie maszyna znalazła się po drugiej stronie mostu, a ja jeszcze miałem serce w gardle. Szybko wjechałem motorem z moim pasażerem, por. Jurkiem Kuczkiewiczem, na most. Za mostem – już na niemieckiej ziemi – kilkoma susami minąłem czołg. Nad drogą stały białe niemieckie chaty farmerskie z białymi płachtami – znak, że się poddają – i nic więcej, ani jednej żywej duszy. Przejechał ostatni scout por. Kuleszy. Most pozostał cały.

Niemcy jak spłoszone kaczki

Oddział podążył połą drogą wiodącą do obozu. W połowie dro-

gi z lasu posypały się na nas serie z karabinów maszynowych. Odpowiedzieliśmy z całym wigorem i siłą ognia żołnierzom niemieckim, którzy wzięli nas za olbrzymi, silny oddział i po prostu zwiali. Pędziliśmy jak szaleni w tumanach kurzu oraz odpryskujących od czołgu i wozów pancernych kamieni. W pewnym momencie na horyzoncie ukazały się wieże strażnicze obozu. W miarę zbliżania się do celu, byliśmy gotowi na przywitanie nas przez Niemców – tak się też stało. Oni zaś, spostrzegłszy olbrzymie tumany kurzu i warkot motorów, rozpoczęli strzelanie z przednich wież obozu. Odpowiedzieliśmy natychmiast ciężkimi karabinami.

Kiedy czołg dopadł bramy obozu i rozwalił ją, wlekąc część za sobą, strzelanina ucichła. Za czołgiem do podobozu, gdzie była wartownia, wpadłem na motorze. Pasażera zgubiłem przed bramą, zawadziwszy o olbrzymi kamień. W pośpiechu błyskawicznie rzuciłem motor na ziemię i chwyciwszy za „Thompsona” wleciałem na wartownię, krzycząc „Hande Hoch”. Z wartowni wysypało się – jak spłoszone kaczki – 19 Niemców, wyszedł też ich dowódca. Siwy major z odpiętym pasem i pistoletem, gotowy do poddania obozu, poprosił o oficera, który by od niego przyjął ten dowód kapitulacji. Z przyjemnością zrobił to ppłk Emeryk Czapski, który jechał w czołgu jako przedni strzelec i dobrze sobie postrzelał po atakujących Niemcach. Załoga czołgu natychmiast zajęła się jeńcami, których było 20.

Otworzyłem bramę obozu i wjechałem pędem na drugą jego stronę, gdzie na dwóch wieżach ciągle byli strażnicy. Po oddaniu kilku niecelnych strzałów do mnie, obaj uciekli w torfowiska. Na pamiątkę pocisk jed-

nego z nich przeszył z boku mój korkowy hełm. Obóz był wolny. Z baraków wysypały się wolne już dziewczęta. Radość, jaka nastąpiła, na pewno pamiętają do dziś. W obozie panowała atmosfera nie do opisania. Przed chwilą były

jeszcze jeńcami – Bóg zesłał im wolność. ■

■ **LEOPOLD TERLICH-WITKOWSKI**, sybirak, weteran 2. Pułku Pancernego 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka.

Tekst został napisany pięć lat temu, w rocznicę wyzwolenia obozu w Oberlangen.

Ocaleni przez Amerykanów z Mauthausen

W sześćdziesiątą piątą rocznicę wyzwolenia przez armię amerykańską niemieckich obozów Mauthausen-Gusen na terenie Austrii, 5 maja 2010 r. w warszawskim Domu Spotkań z Historią otwarto multimedialną wystawę biograficzną „Ocaleni z Mauthausen”. Środki finansowe na to przedsięwzięcie przyznał m.in. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

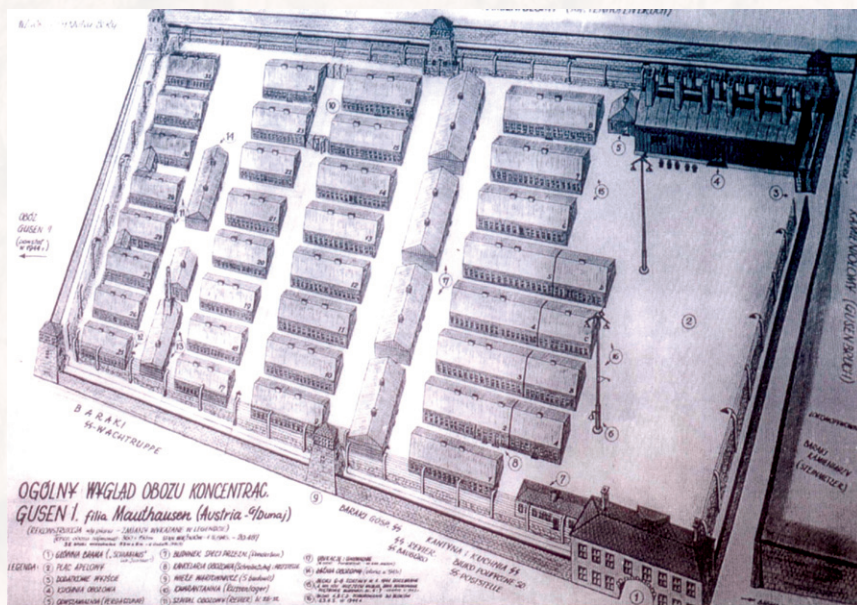
Zebranych powitał Piotr Jakubowski, dyrektor Domu Spotkań z Historią. Jan Wojciech Topolewski ze środowiska więźniów Mauthausen przedstawił historię obozu, dodając, że prezentowana wystawa jest drugą w ostatnim czasie ekspozycją poświęconą tej tematyce. Wspominał też swoje losy – trzynastoletniego chłopca, który po Powstaniu Warszawskim wraz z ojcem trafił do Mauthausen-Gusen. „Pobył w obozie z osobą tak bliską jak ojciec czy matka przyspa-

rzył dodatkowych cierpień i stresu dla obu stron. Jeden drugiemu nie mógł bowiem udzielić pomocy, natomiast każdy poza własnymi cierpieniami i ponizeniami musiał znieść też cierpienia osoby bliskiej. Był to dodatkowy ból, nie fizyczny, ale psychiczny połączony z bezsilnością w pomocy” – wspominał.

Tematem wystawy są losy polskich więźniów, w tym także mieszkańców Warszawy, którzy przebywali w obozach systemu Mauthausen-Gusen – jednych

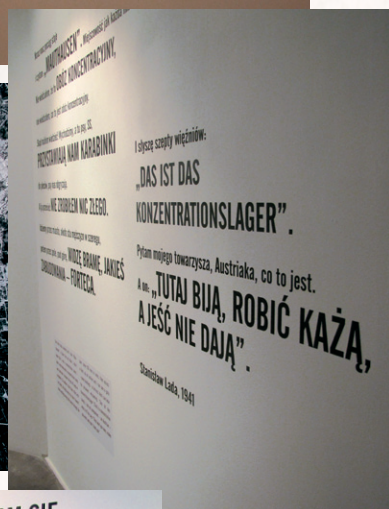


■ **Odnazka więźnia Gusen według projektu inż. arch. Teodora Burschego** ŹRÓDŁO: „CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI... NISZCZENIE POLSKIEJ INTELIGENCJI W LATACH 1939–1945. KL MAUTHAUSEN/GUSEN”, WARSZAWA 2009



■ **Plan obozu Gusen z czerwca 1943 r. Rysunek Mariana Sławińskiego, więźnia Mauthausen i Gusen** ŹRÓDŁO: „CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI... NISZCZENIE POLSKIEJ INTELIGENCJI W LATACH 1939–1945. KL MAUTHAUSEN/GUSEN”, WARSZAWA 2009

z najcięższych nazistowskich obozów koncentracyjnych. Ekspozycja koncentruje się na biografjach więźniów i ich pamięci o tamtych traumatycznych przeżyciach. W nowocześnie zaaranżowanej przestrzeni, nawiązującej do scenerii obozu i kamieniołomów Mauthausen, można posłuchać kilkudziesięciu fragmentów relacji audio i obejrzeć relacje wideo. Poprzez dobór relacji i oryginalną aranżację wystawy zwiedzający zostaje skonfrontowany z prze-



Wystawa „Ocaleni z Mauthausen” w Domu Spotkań z Historią. FOT. MARIUSZ KUBIK

Katarzyna Madoń-Mitzner, współautorka wystawy i redaktor książki „Ocaleni z Mauthausen:

„Ekspozycja, podobnie jak książka, nie opowiada historii obozów Mauthausen-Gusen, ale przedstawia losy konkretnych osób – polskich więźniów, przede wszystkim mieszkańców Warszawy. Żeby przełożyć na język ekspozycji relacje biograficzne, skupiliśmy się na nagraniach dźwiękowych, filmowych oraz ikonografii (obozowej i prywatnej), ograniczając warstwę tekstową do pojedynczych cytatów pełniących rolę motta w poszczególnych częściach wystawy. Słuchając historii życia byłych więźniów, ma się poczucie bliskiego emocjonalnego kontaktu z pojedynczymi ludźmi, trwale naznaczonymi, a czasem wręcz ukształtowanymi przez to traumatyczne doświadczenie. To odczucie jest dodatkowo wzmocnione poprzez nowoczesny projekt wystawy, który symbolicznie dzieli przestrzeń na wiele kręgów”.

macji wykorzystującej m.in. zdjęcia z obozu i specjalnie skomponowanej muzyki; tytułowe 186 stopni to liczba schodów, którą więźniowie Mauthausen pokonywali codziennie, idąc z ciężkimi głazami z kamieniołomów do obozu.

KM

Dzieci i młodzież w obozach

W dniach 8–10 maja br. odbyły się w Austrii uroczystości z okazji sześćdziesiątej piątej rocznicy wyzwolenia hitlerowskich obozów koncentracyjnych, znajdujących się na terenie tego kraju. Tematem przewodnim tegorocznych obchodów był los dzieci i młodzieży w obozach koncentracyjnych systemu Mauthausen-Gusen.

Na terenie byłego obozu koncentracyjnego Mauthausen i w jego podobozach Gusen, Ebensee i Melk pod pomnikami i tablicami upamiętniającymi cierpienia i śmierć więźniów złożono wieńce i wiązanki

kwiatów. Składanie wieńców pod pomnikiem polskim oraz centralnym Memoriałem na placu apelowym obozu Mauthausen odbyło się przy asyście kompanii honorowej, wydzielonej ze składu Kompanii

Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Kompania asystowała również przy składaniu wieńców pod pomnikami: rosyjskim, czeskim, słowackim, ukraińskim, włoskim, serbskim oraz izraelskim.

W uroczystościach rocznicowych w Mauthausen uczestniczyli ze strony polskiej członkowie Klubu Byłych Więźniów Politycznych Obozów Koncentracyjnych Mauthausen-Gusen, ich rodziny, polscy kombatanzi zamieszkali w Austrii, minister Jan Stanisław Ciecchanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów

autor nieznanym

Jestem

*Jestem numerem bez woli i świata,
Niemym przedmiotem wzdargy, hańby, bata.
Jestem numerem bez ojców imienia,
Podłym wymysłem pruskiego zbroczenia!
Jestem numerem za kolczastym drutem.
Odarty z prawa, a sądzony knutem!
Jestem numerem, tragarzem kamienia,
Schudłym, szerniałym konkurentem cienia.
Jestem numerem, bezpłodnym robotem,
Ścierwem, padliną, rozdeptanym błotem!*

*Jestem numerem, rozbitym na ćwierci.
Wiecznym cierpieniem oddanym w straż śmierci.
Jestem numerem z nóg podciętym słupem,
Starą maszyną i żyjącym trupem!
Jestem numerem, zdeptanym robakiem,
Jestem numerem – bo jestem Polakiem!
Jestem Polakiem, z krwi, z serca i duszy!
Trzech twierdz tych we mnie moc żadna nie skruszy.
Bom był i będę niezłomnym Polakiem
Orla, Chrystusa, niezmazanym znakiem!*

Gusen



W rocznicę wyzwolenia obozu pod pomnikiem Mauthausen FOT. MARCIN MICHALSKI



Składanie wiązanek kwiatów na terenie byłego obozu Mauthausen FOT. MARCIN MICHALSKI



Uroczystości na terenie dawnego obozu Gusen FOT. MARCIN MICHALSKI



Gusen w rocznicę uratowania więźniów FOT. MARCIN MICHALSKI

i Osób Represjonowanych, przedstawiciele Ambasady RP w Republice Austrii z ambasadorem Jerzym Margańskim, a także uczniowie szkół z Warszawy, uczniowie Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Wiedniu z poczem sztandarowym oraz liczni Polacy mieszkający w Austrii i tamtejsze media polonijne. **KM**

TEKST NA PODSTAWIE INFORMACJI AMBASADY RP W WIEDNIU.

FOTOGRAFIE DZIĘKI UPREJMOŚCI MARCINA MICHALSKIEGO.

Niemcy nazwali go „Szalonym Majorem”

ANDRZEJ CHMIELARZ

Po klęsce wrześniowej 1939 r. mjr Henryk Dobrzański „Hubal” z niewielką grupą żołnierzy postanowił kontynuować walkę do czasu spodziewanej wiosną 1940 r. ofensywy aliantów i klęski Niemców. W zbiorach archiwalnych Studium Polski Podziemnej w Londynie zachował się nieznan dotychczas historykom dokument, który rzuca nowe światło nie tylko na historię oddziału mjr. „Hubala”, ale i działalność polskiego wywiadu radiowego.

We wrześniu 1939 r. mjr Henryk Dobrzański był zastępcą dowódcy 110. Rezerwowego Pułku Ułanów mobilizowanego w Wołkowysku. Po 17 września 1939 r. część żołnierzy pułku uzupełnionego o ułanów z innych rozbitych jednostek podjęła marsz w kierunku Warszawy. W obliczu kapitulacji stolicy podjęto decyzję o rozwiązaniu oddziału.

Chcieli walczyć dalej

Chcący walczyć dalej z Niemcami skupili się wokół mjr. Dobrzańskiego, który zamierzał przedostać się przez

Węgry i Rumunię do Francji. Ostatecznie licząca ok. 50 osób grupa żołnierzy pozostała w kraju i schroniła się w Górach Świętokrzyskich, gdzie mjr Dobrzański przybrał ps. „Hubal”.

Z podległych żołnierzy stworzył liczący wiosną 1940 r. blisko 300 osób Oddział Wydzielony Wojska Polskiego. W tym czasie w jego skład wchodziły trzy plutony piechoty, tyle samo plutonów kawalerii i pluton cekaemów. W połowie października 1939 r. „Hubal” spotkał się w Warszawie z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem, komendantem

Służby Zwycięstwu Polsce, i otrzymał poparcie dla swoich działań.

Jednak dowództwo utworzonego w miejsce SZP Związku Walki Zbrojnej nie akceptowało działalności „Hubala”. Komendant Okręgu Łódzkiego ZWZ, ppłk Leopold Okulicki, przybył 13 marca 1940 r. do Gałek Krzczonowskich z rozkazem Komendy Głównej ZWZ o całkowitej demobilizacji. „Hubal” wykonał rozkaz częściowo i wraz z grupą 70 ochotników pozostał w lesie.

Pierwsze starcie

W połowie marca 1940 r. oddział przeniósł się do wsi Hucisko, na południe od Przysuchy, gdzie stan osobowy ponownie się zwiększył, tym razem do ok. 100 osób. Pod koniec marca 1940 r. Niemcy rozpoczęli w rejonie lasów przysuskich koncentrację jednostek policji i Waffen SS liczących blisko 8 tys. ludzi. Do pierwszego starcia z oddziałem „Hubala” doszło pod Huciskiem 30 marca 1940 r. W walce poległo kilkadziesiąt Niemców, straty polskie wyniosły 14 zabitych i 4 rannych. Tego dnia wieczorem „Hubal” z oddziałem skierował się w lasy suchedniowskie, a dzień później przybył do wsi Szałas Stary. Tam otoczyli go Niemcy, 1 kwietnia hubalczyki stoczyli zacięty bój w okolicach wsi, tracąc ok. 20 ludzi. Po walce i nieudanej próbie przedostania się w Góry Świętokrzyskie „Hubal” zdecydował się na powrót w lasy spalskie, gdzie dotarł do niego rozkaz Komendy Głównej ZWZ natychmiastowego rozwiązania oddziału. Mimo groźby sądu polowego rozkazu nie wykonał.

Aktion Hubal

Działalność „Hubala” stała się pretekstem do krwawej pacyfikacji wsi podejrzewanych o współpracę z oddziałem. W ramach tzw. *Aktion Hubal* w dniach 30 marca – 11 kwietnia 1940 r. Niemcy rozstrzelali lub zamor-



Od lewej ppor. Marek Szymański „Sęp”, ppor. Antoni Kubisiak „Leszczyna”, ppor. Zygmunt Morawski „Bem”, kpt. Józef Grabiński „Pomian”, Marianna Cel „Tereska”, por. Feliks Karpiński „Korab”, kpr. Jan Michalak, mjr Henryk Dobrzański „Hubal”, Tadeusz Madej, rtm. Jerzy Walicki „Walbach”

FOT. ARCHIWUM WOJSKOWEGO BIURA BADAŃ HISTORYCZNYCH



Plutonowy Franciszek Głowacz „Lis”, dowódca zwiadu konnego FOT. ARCHIWUM WOJSKOWEGO BIURA BADAŃ HISTORYCZNYCH

dowali 712 osób. Ta pierwsza pacyfikacja w czasie II wojny światowej kierowana była przez dowódcę SS i policji w GG, SS-Obergruppenführera Friedricha-Wilhelma Krugera, a o jej znaczeniu świadczy liczba użytych jednostek niemieckich.

Śmiertelne okrażenie

W pobliżu wsi Studzianna, niedaleko Anielina, 30 kwietnia 1940 r. Niemcom udało się otoczyć oddział „Hubala”. W wyniku walki, która się wywiązała, mjr Dobrzański został śmiertelnie ranny. Jego ciało wywieziono na furmance do Studziannej, a potem do Tomaszowa Mazowieckiego i pochowano w nieznanym miejscu. Hubalczy, pod dowództwem por. Marka Szymańskiego „Sępa”, kontynuowali walkę w lasach spalskich do 25 czerwca 1940 r., po czym przeszli do konspiracji.

Pozostała legenda

„Hubal” zginął, ale legenda żołnierza, który nigdy nie zdjął munduru i nie złożył broni, stała się głośna w całej okupowanej Polsce. Jako pierwszy o żołnierzach mjr. „Hubala” opowiedział w 1940 r. zastępca dowódcy oddziału i przysły cichociemny, mjr Maciej Kalenkiewicz, w opowieści „Hubalczy”, opublikowanej w Wiel-

kiej Brytanii w 1942 r. na łamach czasopisma polskich lotników „Skrzydła” [„Hubalczy”, „Skrzydła” 1942, nr 7 (384), 1–14 kwietnia 1942 r.].

Oddziałowi Wydzielonemu Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” poświęcono wiele miejsca w polskiej historiografii, w wydawnictwach wspomnieniowych, artykułach publicystycznych, a nawet w kinematografii. Nadal jednak nasza wiedza o historii jego działań, z uwagi na jedynie nieliczne zachowane źródła, jest niepełna. Stąd każdy odnaleziony nowy dokument jest niezwykle cenny.

Enigma i nowe dokumenty

W zbiorach archiwalnych Studium Polski Podziemnej w Londynie zachował się nieznany dotychczas historykom dokument.

Szef Oddziału II Sztabu Głównego WP, ppłk dypl. Tadeusz Wasilewski, przesłał 9 maja 1940 r. komendantowi głównemu ZWZ, gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, dokument, w którym przedstawił: „wiadomości zdobyte drogą podsłuchu radiowego i deszyfrazu”. W raporcie – na podstawie przechwyconych depeesz – odtworzono przebieg operacji przeciwko „Hubalowi”. Było to możliwe dzięki temu, że w okresie międzywojennym polscy kryptoanalitycy złamali niemieckie szyfry. Zarówno te do łączności na najwyższym szczeblu, gdzie używano maszyny szyfrującej Enigma, jak na szczeblu niższym, od pułku w dół, gdzie wykorzystywano szyfr dwukrotnego przestawiania.

Złamanie niemieckiej maszyny szyfrującej było dziełem trzech wybitnych polskich kryptologów: Mariana Rajewskiego, Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego, którzy już w 1933 r. rozszyfrowali kod Enigmy. Sukces był tym większy, że Enigma nie działała na jednostkach lingwistycznych, takich jak słowa, które były podstawą ówczesnych wówczas kodów, ale na pojedynczych literach. W Enigmie szyfrant dla każdej wiadomości wybierał trzy dowolne pozycje

Pierwsza pieśń partyzancka II wojny światowej

Hubalczy

*My, partyzanci majora Hubali,
Idziemy dziś na krwawy z Niemcem bój.
Pragnienie zemsty serca nasze pali,
A przeciw nam bombowców wroga rój!*

*Więc granat w garść, a erkaem przy boku,
Na wrogów swych przypuścmy dzielny szturm.
Niech stal granatów rani ich głęboko,
A nam przygrywa dźwięk bojowych surm!*

*Za gruzы naszych miast,
Za braci naszych krew,
Szarpajmy wrogów ciała!
Niech zniknie szwabski chwast!
Odpowie na nasz zew,*

Powstając – Polska cała!

Autor piosenki to ppor. Józef Wüstenberg „Tchórzewski”, oficer do zleceń w oddziale mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Słowa powstały prawdopodobnie na przełomie lutego i marca 1940 r., gdy oddział stacjonował w Gałkach Krzecznowskich. Ich autor po rozwiązaniu oddziału objął funkcję szefa rejonu wywiadowczego Związku Walki Zbrojnej w Piotrkowie Trybunalskim. Aresztowany przez tomaszowską policję bezpieczeństwa 20 października 1942 r. Wywieziony do obozu koncentracyjnego na Majdanku, zginął w marcu 1943 r.

Piosenkę śpiewano do melodii „Marszu strzelców” (Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg...), pieśni powstańców 1863 r. skomponowanej przez poetę Władysława Ludwika Anczyca.

startowe wirników, które były oznaczone literami. Szyfrowanie odbywało się zgodnie z kluczem obowiązującym w całej armii danego dnia.

Polski wywiad 25–27 lipca 1939 r. zaprezentował sojusznikom swoje odkrycia. Zaskoczonym Anglikom i Francuzom pokazano kompletne egzemplarze maszyny szyfrującej, obszerną dokumentację, cyklometry i wszystkie pozostałe osiągnięcia kryptologów. Każdej ze stron przekazano po egzemplarzu Enigmy wraz z dokumentacją.

Po wybuchu wojny kryptoanalitycy pociągiem przedostali się do Francji, gdzie stworzono nowy ośrodek: P.C. Bruno w Château de Vignolles. Grupą polską, o krypt. „Zespół Z”,

Henryk Dobrzański „Hubal”, pułkownik Wojska Polskiego, sportowiec, jeden z pierwszych dowódców partyzanckich w czasie II wojny światowej

Urodził się 22 czerwca 1896 r. w Jaśle. Od 1912 r. działał w Drużynach Strzeleckich, a po wybuchu I wojny światowej zgłosił się na ochotnika do Legionów Polskich, gdzie służył w 2. Pułku Ułanów. Brał udział w bitwach pod Stawczanami i Rarańczą. W 1918 r. walczył z Ukraińcami i dowodził plutonem kawalerii podczas obrony Lwowa. W latach 1919–1921 brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Po wojnie pozostał w wojsku. Jako świetny kawalerzysta był członkiem reprezentacji Polski w jeździectwie, zdobywając 22 złote, 3 srebrne i 4 brązowe medale. W roku 1925 zdobył w Londynie nagrodę indywidualną dla najlepszego jeźdźcy, był również zawodnikiem rezerwowym w składzie polskiej ekipy na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie w 1928 r. Na prestiżowych zawodach w Aldershot zajął czwarte miejsce.

W latach 1934–1936 pełnił funkcję kwatermistrza w stacjonującym tam 2. Pułku Strzelców Konnych.

We wrześniu 1939 r. otrzymał przydział jako zastępca dowódcy 110. Pułku Rezerwowego Ułanów. Jednostka miała wejść do walki w drugiej linii, szybkie postępy wojsk niemieckich sprawiły, że 11 września została przeniesiona do Wołkowyska, a stamtąd w kierunku Grodna i lasów augustowskich.

Gdy 23 września gen. Wacław Przeździecki wydał rozkaz, aby podległe mu oddziały przedostały się na teren neutralnej Litwy, 110. Pułk Ułanów nie podporządkował się rozkazowi i podjął marsz w kierunku broniącej się Warszawy. Nad Biebrzą oddział okrążyli Sowieci, zdołał jednak przerwać linię wroga.

Wkrótce po tym jego dowódca, płk Jerzy Dąbrowski, wydał rozkaz rozwiązania oddziału. Około 180 żołnierzy pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego podjęło decyzję dalszej walki i ruszyło w kierunku oblężonej stolicy.

Po kapitulacji Warszawy 27 września, ok. 50 żołnierzy z Dobrzańskim na czele, przedzierając się na południe, próbowało przedostać się do Francji. W okolicach Dębli na 1 października przekroczyli Wisłę i kontynuowali marsz w kierunku Gór Świętokrzyskich. Tego samego dnia oddział stoczył pierwszą potyczkę z Niemcami i postanowił schronić się na Kielecczyźnie do czasu ofensywy alianckiej na Zachodzie, której spodziewano się na wiosnę 1940 r.

Na Kielecczyźnie Dobrzański przyjął ps. „Hubal”, a jego oddział, jako Oddział Wydzielony Wojska Polskiego, stał się pierwszym oddziałem partyzanckim II wojny światowej.



— Pośmiertne zdjęcie mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” wykonane w Anielinie. FOT. ARCHIWUM WOJSKOWEGO BIURA BADAŃ HISTORYCZNYCH

kich w lasach przez ściśle zamknięcie wszelkich dróg odwrotu oraz na złamaniu oporu partyzantów przez normalne natarcie jednostek SS i policji. W działaniach brały również udział samochody pancerne”.

Na podstawie rozszyfrowanych depeesz stwierdzono udział w operacji przeciwko „Hubalowi” następujących jednostek niemieckich: 8. Pułk SS, 11. Pułk SS, 6. zmotoryzowany baon policji, 1. Pułk Kawalerii SS. Do zamknięcia dróg w rejonie akcji ściągano ponadto drobne oddziały policyjne z Piotrkowa, Radomska, Częstochowy, Włoszczowy, Jędrzejowa, Opatowa, Sandomierza, Buska i Końskich.

Oddział „Hubala” po walce 30 marca pod Huciskiem, w nocy z 30 na 31 marca dokonał nocnego dwudziestopięciokilometrowego przemarszu do Szalasu Starego, gdzie rozłożył się na kwaterach na cały dzień.

Tymczasem Niemcy w nocy z 31 marca na 1 kwietnia dokonali przegrupowania sił w rejonie na południe od szosy Końskie–Kamienna, przygotowując się do natarcia w dniu następnym. W przechwyconej depeesz podkreślano: „Przegrupowa-



— Mjr Henryk Dobrzański. Zdjęcie z akt personalnych. FOT. ARCHIWUM WOJSKOWEGO BIURA BADAŃ HISTORYCZNYCH

dowodził ppłk Gwido Langer. Materiały napływały z trzech stacji nasłuchowych: w Metz, Strasburgu i Miluzie. Sprawność deszyfrazu była tak wielka, że depezesz odczytywano prawie w tym samym czasie co ich niemieccy adresaci.

Wspomniany raport jest jednym z dwóch zachowanych dokumentów dotyczących działalności polskich kryptologów. Zachowały się one w postaci fotokopii. Raport jest wynikiem rozszyfrowania ponad 26 niemieckich depeesz policyjnych z różnego szczebla, podaje przebieg działań niemieckich w dniach 30 marca – 1 kwietnia.

W raporcie polskim stwierdzono: „Według posiadanych przez nas depeesz policyjnych, akcja ta polegała na osaczeniu oddziałów partyzanc-

nia oddziałów wymagają wiele czasu z powodu dużych przestrzeni i braku samochodów ciężarowych”.

Na drugą stronę szosy

Natarcie niemieckie według odszyfrowanych informacji rozpoczęło się 1 kwietnia: „Dnia 1 IV o godz. 6.00 natarcie 6 zmot[oryzowanego] baonu policji, jak również 3 i 4 kompanii 11 pułku SS Totenkopf posuwa się od południa. Jednostki znajdowały się w ciężkiej walce z nieregularnymi polskimi jednostkami”.

Tego dnia do walki doszło pod Szałasem, Rogowym Słupem i Łączną.

Marianna Cel „Tereska”

Urodziła się 14 stycznia 1918 r. we wsi Budy. Siedmioklasową szkołę podstawową ukończyła w Lipie. Wyjechała do Łodzi ok. 1934 r., gdzie pracowała jako pomoc domowa, a następnie jako pomoc w kancelarii adwokackiej. W tym czasie ukończyła kurs spadochronowy. Przed wybuchem wojny powróciła do rodzinnej wsi Budy.

Kiedy oddział mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” pojawił się w Zychach w gajówce Jana Barana, zgłosiła się do niego wraz z ppor. Markiem Szymańskim „Sępem”, kpr. Franciszkiem Głowaczem „Lisem”, st. strz. Marianem Kaczorowskim Gruszką” i Jerzym Szkodzińskim „Sokołem”.

W oddziale pełniła funkcję łącznika i sanitariuszki. Po częściowej demobilizacji oddziału 13 marca pozostała w Oddziale Wydzielonym WP. Walczyła w bitwie pod Huciskiem.

Po rozdzieleniu się piechoty od kawalerii została wysłana na jej poszukiwanie. Do oddziału wróciła już po śmierci majora „Hubala”. Uczestniczyła w ostatniej zbiórce oddziału w gajówce pod Kluczewskiem 25 czerwca 1940 r.

Po rozwiązaniu oddziału wraz z kilkoma hubalczykami mieszkała w podwarszawskich Żąbkach u Ludmiły Żero.

Jej dalsze losy pozostają nieznanne. Jedyнным śladem jest depecha z 27 września 1941 r. komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej, płk Stefana Roweckiego „Grotą”. Zawiera ona wykaz osób aresztowanych przez Sowieców. W części dotyczącej osób, które wpadły przy przekraczaniu granicy, pod pozycją 16 widnieje zapis: Maria Teresa Celówna, Teresa Kozłowska. Drugie nazwisko to jej nazwisko policyjne, pod jakim aresztowali ją Sowieci.

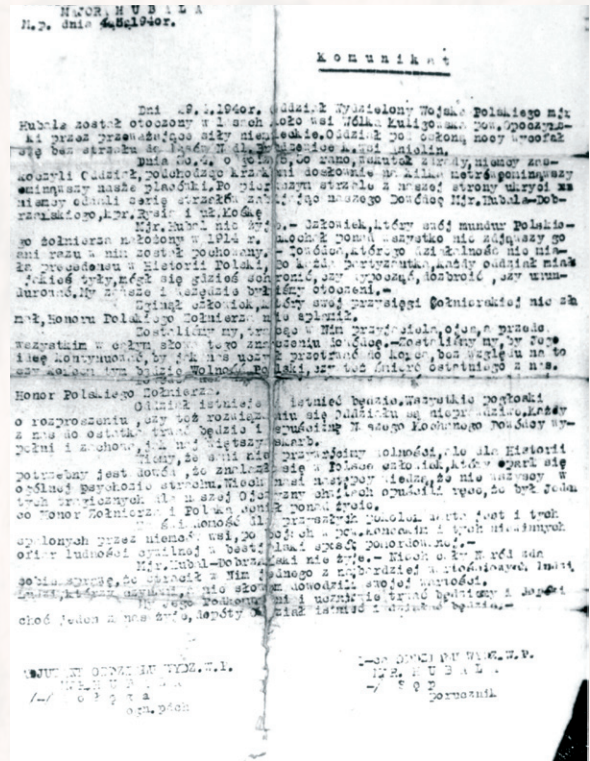
„Natarcie utrudnione, gdyż ludność cywilna wspiera nieprzyjaciela pod każdym względem. Samochody pancerne uderzając z północy na południe nawiązały o godz. 14.00 styczność z częściami 6 zmot[oryzowanego] baonu policji na drodze Odrowąż – Samsonów. Nieprzyjaciel został wepchnięty w lasy na wschód od tej drogi. Różne usiłowania przebicia się mniejszych oddziałów npla udało się odeprzeć” – czytamy w dokumencie.

Nie była to prawda. „Hubal” zamierzał w nocy z 1 na 2 kwietnia przebić się przez szosę: Skarzynsko-Kamienna – Kielce, na południe od Suchedniowa. Silna obrona niemiecka uniemożliwiła ten zamiar.

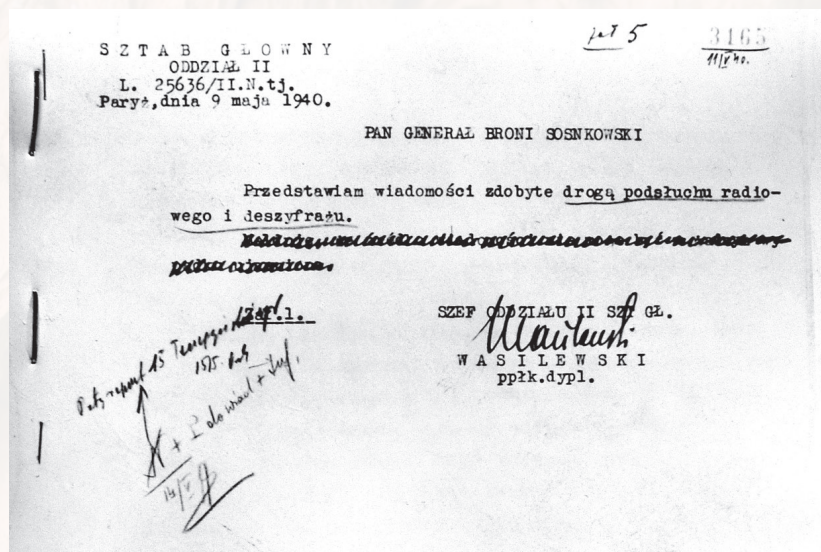
Siły niemieckie szczelnie zamknęły otoczony rejon. „Rozmieszczenie sił dnia 1 IV wieczór. Szosa Kamienna – Odrowąż zamknięta przez części 8 pułku SS Totenkopff. Szosa Odrowąż – Samsonów zamknięta przez dalsze 2 kompanie. Szosa Samsonów – Zagnańsk na południe i szosa Łącz-

na – Kamienna na wschód, zamknięte przez części 11 pułku SS Totenkopff i 1 pułk kawalerii SS. Nieprzyjaciel silnie ściśnięty, znajduje się w ciężkim położeniu” – pisano w depeszy.

W tej sytuacji postanowiono podjąć próbę przebicia się przez szosę na odcinku między wsiami Szałas i Odrowąż. Z uwagi na to, że teren ten był trudno dostępny, mjr Henryk Dobrzański podzielił oddział na kawalerię i piechotę. Jako pierwsza miała nacie-



Komunikat o śmierci mjr. „Hubala” FOT. ARCHIWUM AUTORA



Pismo przewodnie raportu o deszyfrowanych depebach niemieckich FOT. ARCHIWUM STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ W LONDYNIE

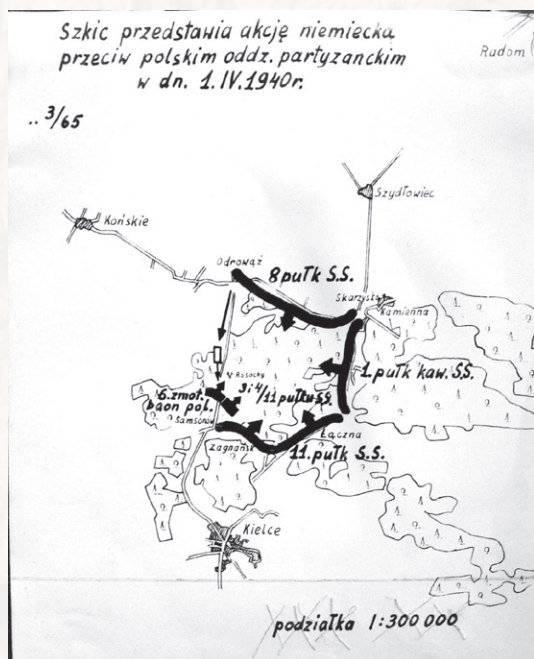


Mjr Henryk Dobrzański. Ostatnia znana przedwojenna fotografia FOT. ARCHIWUM WOJSKOWEGO BIURA BADAŃ HISTORYCZNYCH

rać kawaleria. Piechota, w przypadku niedosięgnięcia szosy przed świtem, miała ukryć się w lesie i próbować przebić się następnej nocy.

Kawaleria szarżą przebiła się na drugą stronę szosy, wychodząc poza wewnętrzny pierścień okrążenia, dotarła do wsi Kamienna Wola, gdzie pozostawała przez dwa dni, oczekując na piechotę. Niemcy zidentyfikowali grupę kilka dni później:

„8 IV 1940 o godz. 11.30 widziano 15 uzbrojonych polskich kawale-



Załącznik do raportu, szkic położenia niemieckiego odtworzony na podstawie przechwyconych depech FOT. ARCHIWUM STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ W LONDYNIE

Franciszek Ryszard Głowacz „Lis”

Urodził się 24 marca 1910 r. w Naramicach. We wrześniu 1924 r. rozpoczął naukę w liceum w Łomży, którą przerwał po trzech latach. Jesienią 1928 r. jako ochotnik wstąpił do 11. Pułku Ułanów Legionowych w Ciechanowie. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej został zawodowym żołnierzem. W 1934 r. przeniesiono go do 1. Pułku Szwolężerów w Warszawie. Po kilku miesiącach odszedł ze służby wojskowej i wyjechał do Francji, gdzie zaciągnął się do legii cudzoziemskiej. Przez blisko dwa lata służył w północnej Afryce. Wiosną 1936 r. uciekł z legii, przez Tanger i Hamburg dotarł do kraju. Został wcielony 12 września 1938 r. do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Słask” i wziął udział w akcji na Zaolziu.

We wrześniu 1939 r. walczył w rejonie Częstochowy, gdzie w pierwszych dniach września dostał się do niewoli niemieckiej. Osadzony w obozie przejściowym k. Opola uciekł i wrócił do Praszki Wieluńskiej, a następnie do żony w Radwanowie. Dowiedziawszy się o pobycie w pobliskich lasach polskiego oddziału, w Zychach, odnalazł żołnierzy mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”.

Po śmierci „Hubala” i rozwiązaniu oddziału nie zaprzestał walki. Przez pewien czas działał w powiatach koneckim i opoczyńskim wraz z grupą żołnierzy pozostałą z piechoty „Hubala”. Od jesieni 1940 r. do wiosny 1941 r. dowodził oddziałem dyspozycyjnym koneckiego Obwodu Związku Walki Zbrojnej „Brzoza”. Wiosną 1941 r. zameldował się do komendanta Kielecko-Radomskiego Okręgu ZWZ, płk. Leopolda Endel-Ragisa, z prośbą o wydanie zgody na utworzenie nowego oddziału partyzanckiego „imienia majora Hubala”.

Niemcy przez cały czas starali się schwycić „Lis”. Jesienią 1941 r. patrol żandarmerii zaskoczył go w gajówce pod wsią Skąpe, niedaleko Rudy Pilczyckiej, gdzie przebywała jego rodzina. W walce „Lis” zabił jednego Niemca, a drugiego ranił. W odwecie aresztowano jego żonę i wywieziono do więzienia w Końskich, gdzie została zamordowana.

„Lis” nie zaprzestał działalności. Wobec braku zgody na utworzenie oddziału działał na własną rękę. Najczęściej działał razem z Edmundem Majchrowskim „Maksem” z Rudy Pilczyckiej, organizując zasadzki na drogach do Przedborza, Włoszczowy, Kielc, Końskich i Radomska. Niemcy zaskoczyli „Lis” 7 kwietnia 1942 r. na kwaterze. Kilkanaście samochodów policji i żandarmerii otoczyło wieś i dom Franciszka Biskupskiego, gdzie się ukrywał. Biskupski walczył, zginął jako pierwszy. „Lis” ranny w głowę walczył dalej, aż do zużycia amunicji. Ostatnią kulę zostawił dla siebie.

rystów przy leśniczówce Budziszława”.

Piechocie udało się wieczorem 3 kwietnia przejść bez walki szosę w rejonie osady Podleśie na północ od Samsonowa. W rejonie wsi Serbinów oddział został odkryty przez Niemców wskutek oddanej przypadkowo serii z erkaemu. Zaatakowany przez wroga uległ rozproszeniu na mniejsze grupki, które usiłowały przebić się przez pierścień okrążenia. Większość z nich została rozbita, część żołnierzy przebrała się w cywilne ubrania i wydostała z lasu.

Jak podali Niemcy: „Trudno ustalić straty npl, meldowano o 28 jeńcach. Przesłuchiwania podawały stale jednakowe cyfry, które

jednak były znacznie niższe od rzeczywistych sił”.

Operacji niemieckiej towarzyszyły szeroko zakrojone operacje policji. Z radiodepeszy komendanta żandarmerii z Piotrkowa do dowódcy żandarmerii w Radomiu wynika, że „w związku z ustnym rozkazem telefonicznym z dnia 3 IV zatrzymano około 500 podejrzanych osób w rejonie obławy Końskie – Gielniów-Mniów”. Ponadto w radiodepeszy z Radomska komendant żandarmerii melduje komendantowi żandarmerii w Radomiu: „w czasie obławy na szosie Bzin – Odrowąż – Końskie żandarmeria zatrzymała i zrewidowała około 300 osób”.

Odnaleziony dokument rzuca nowe światło nie tylko na historię oddziału mjr. „Hubala”, ale i działalność polskiego wywiadu radiowego. ■

DR ANDRZEJ CHMIELARZ, historyk konspiracji i wojskowości, pracownik naukowy Wojskowego Biura Badań Historycznych.

W dworku w Sulejówku

Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska, młodsza córka marszałka Józefa Piłsudskiego, 28 lutego br., w historycznym dworku w Sulejówku, w rodzinnym domu, w domu dzieciństwa przyjmowała gości w dniu dziewięćdziesiątych urodzin.

GRZEGORZ NOWIK

Jak przed wojną, 19 marca, w dniu imienin Komendanta, dworek rozbrzmiewał dźwiękami orkiestr wojskowych, gwarem gości spieszących od stacji kolejowej z życzeniami, tak 28 lutego 2010 r., trudno było znaleźć miejsce w okolicach ul. Oleandrów i Józefa Piłsudskiego, aby móc zaparkować samochód.

W gronie „dorosłych”

Pani Jadwiga jako osoba skromna była zaskoczona liczbą osób. Do dworku przybywali bliscy, znajomi, przyjaciele rodziny, wreszcie sama rodzina, w tym obowiązkowo dzieci wraz z małżonkami oraz trójka dorosłych już wnuków. Uroczystość rozpoczęła orkiestra dęta Sulejówka, która na tarasie dworku wykonała tradycyjne „Sto lat”, a następnie odegrała wiązanekę melodii żołnierskich i legionowych, z obowiązkowym i dedykowanym Jubilatce – „Marszem Lotników”.

W saloniku, w imieniu najwyższych władz Rzeczypospolitej życzenia złożyli od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego – minister Władysław Stasiak, w imieniu prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego – Jan Tarczyński, w imieniu marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego – Waldemar Strzałkowski. Od premiera Donalda Tuska – Władysław Bartoszewski, jeden z rówieśników dostojnej Jubilatki, złożył Jej życzenia. Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, Mieczysław Stachiewicz, autor wspomnień „Moje Pierwsze 90” – składając telefonicznie życzenia – powitał Jadwigę Piłsudską-Jaraczewską w gronie

„dorosłych”. Wielki bukiet białoczerwonych róż wręczył minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W imieniu władz Suwałk, którego honorową obywatelką

Rozmowy o przyszłości

Jubilatka tryskała humorem, witała wszystkich uśmiechem. Przy kawie i urodzinowym torcie toczyły się rozmowy o przyszłości – planowanej budowie, obok dworku,



Jadwiga Piłsudska przyjmuje życzenia urodzinowe. Obok syn, Krzysztof Jaraczewski FOT. RADEK NOWIK

jest pani Jadwiga, życzenia złożyli prezydent miasta Józef Gajewski i przewodniczący Rady Miejskiej Włodzimierz Marczewski, a w imieniu Sulejówka – burmistrz miasta Waldemar Chachulski.

Obecni byli przedstawiciele środowisk Piłsudczyków z całej Polski, prezes Fundacji Józefa Piłsudskiego Jacek Rusiecki, członkowie Fundacji, pracownicy Muzeum oraz Ryszard Witkowski i Jerzy Madler z Klubu Seniorów Lotnictwa, którego członkiem jest Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska, a także wielu bliskich sercu pani Jadwigi przyjaciół.

nowego gmachu muzealnego, przygotowanych wystawach w siedemdziesiątą piątą rocznicę śmierci Marszałka oraz dziewięćdziesiątą rocznicę bitwy warszawskiej, planach Fundacji, pomocy dziesiątków osób dobrej woli zaangażowanych w realizację idei muzeum.

Nie było defilady, nie było „kasztanki”, a na życzenie pani Jadwigi nie było też prasy, radia i telewizji. Była za to rodzinna atmosfera, serdeczne rozmowy, wspomnienia, ale przede wszystkim wymiana myśli o przyszłości tego miejsca, o tym, jak powinno promieniować

mocą ducha Józefa Piłsudskiego, który trzeba przekazać następnym pokoleniom.

Kobieta – pilot

Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska przyszła na świat w stolicy Polski Odrodzonej 28 lutego 1920 r. Jej rodzicami chrzestnymi byli: starsza siostra

sudska-Jaraczewska wraz z matką Aleksandrą (zmarła w 1963 r.) i siostrą Wandą były zaangażowane w działania Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Powrót do Polski

Wojenną i powojenną emigrację rodzina Józefa Piłsudskiego

Piłsudska, starsza córka Marszałka, oraz Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska wraz z mężem, dziećmi i wnukami zamieszkali w Warszawie.

Fundacja Rodziny

Intencją rodziny było odzyskanie dworku Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – nie dla siebie, ale dla Polski – by służył przyszłym pokoleniom jako muzeum Marszałka. W tym celu w 1994 r. córki Marszałka – Wanda i Jadwiga – założyły Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego. Głównym celem Fundacji jest utworzenie w Sulejówku Muzeum jednego z największych Polaków w XX w. Po kapitalnym remoncie dworku – pierwszą wystawę otwarto w nim w 2005 r. W 2008 r. Fundacja wraz z ministrem kultury podpisali – w obecności ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego – akt powołania do życia Muzeum Józefa Piłsudskiego. Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska przekazała nowo po-



Jadwiga Piłsudska w rozmowie z Władysławem Bartoszewskim FOT. RADEK NOWIK

Marszałka, Zofia Kadenacowa (nazywana w rodzinie Zula), i adiutant Naczelnego Wodza, Czesław Świrski.

Jest absolwentką Gimnazjum Żeńskiego Wandy z Posseltów Szachtmajerowej, gdzie w 1939 r. zdała egzamin maturalny. Studia architektoniczne w Cambridge i Liverpoolu ukończyła na wojennym wychodźstwie. Podczas wojny była w Wielkiej Brytanii, jako jedna z trzech Polek – pilotów, dostarczających samoloty bojowe z fabryk na lotniska polowe, a uszkodzone odprowadzających do remontu. Służbę zakończyła w stopniu porucznika czasu wojny. W 1944 r. wyszła za mąż za oficera polskiej Marynarki Wojennej, kmdr. Andrzeja Jaraczewskiego, i dochowała się dwójki dzieci: Joanny (po mężu Onyszkiewicz) i Krzysztofa, który poszedł w ślady mamy i wybrał zawód architekta. W Londynie Jadwiga Pił-



Orkiestra miejska przed dworkiem w Sulejówku FOT. RADEK NOWIK

zakończyła po wyborach 4 czerwca 1989 r., wracając rok później z londyńskiego Wimbledonu do korzeni, do swego miejsca na ziemi... do Polski. Doktor med. Wanda

wstającemu Muzeum rodzinne pamiętki, dworek i teren pod budowę gmachu muzealnego, a władze państwowe zobowiązały się do przekazania funduszy na jego budowę. ■

Poszukujemy

Mieszkańcy Vel'kej Čalomiji na Słowacji poszukują rodziny lub znajomych pochowanego na miejscowym cmentarzu Andrzeja Parucha, ur. 21 listopada 1914 r., strzelca batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza Dukla i 2. Pułku Piechoty KOP Karpaty, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r., internowanego na Węgrzech i zmarłego 16 czerwca 1940 r.

Informacje prosimy przekazywać na adres Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa, tel. (22) 661 89 43.



FOT. ARCH.

Poszukuję

Historia Polaków w Baudienst

Zwracam się z uprzejmą prośbą do wszystkich żyjących członków przymusowej organizacji pracy – Służby Budowlanej w Generalnym Gubernatorstwie (Baudienst, jej członkowie zwani popularnie „junakami”), istniejącej w latach 1940–1945, o nadsyłanie wspomnień dotyczących okresu pracy w Baudienst. Proszę o jak najdokładniejsze opisanie przebiegu służby, charakteru prowadzonych prac budowlanych, warunków bytowych oraz represji niemieckich, które dotyczyły „junaków” z Baudienst.

Zwracam się również do rodzin mających zdjęcia, dokumenty i relacje dotyczące pracy przymusowej swoich krewnych w Baudienst.

Zebrane w ten sposób relacje i dokumenty chcę wykorzystać w przygotowywanym przeze mnie opracowaniu o niemieckich represjach wobec „junaków” oraz zadaniach, jakie Niemcy powierzyli tej przymusowej formacji. W dalszym

bowiem ciągu Baudienst pozostaje organizacją, której losy są zbyt mało udokumentowane na tle innych wydarzeń i organizacji czasu okupacji niemieckiej.

Wierzę, że dzięki nadesłanym materiałom uda się zachować dla przyszłych pokoleń wiele nieznanych dotychczas szczegółów dotyczących Baudienst jak również udokumentować losy tysięcy przymusowo pracujących w niej Polaków.

Relacje, zdjęcia i dokumenty proszę nadsyłać w postaci oryginałów, które zostaną zwrócone, bądź w postaci skanów, kserokopii na adres:

Nowodębskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, ul. Żeromskiego 2, 39-460 Nowa Dęba

Tomasz Sudół



